ROK II. STYCZEŃ 1931. Nr. 1.

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY.

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

TREŚĆ:

WYDAWNICTWO I REDAKCJA:
RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY.
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

Prezes Rady:
Dr. Juljusz Szymański.
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego,
B. Marszałek Senatu.

Zastępca Prezesa Rady:
Pułkownik J. Ulrych.

Wice-Prezesi Rady: dr. Adam Lisiewicz, Szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta (zastępca dr. M. Szawleski), dr. Jan Kaczmarek (zast. S. Szczepaniak), Michał Pankiewicz (zast. kap. M. Fularski), Stefan Rejer (zast. S. Jesionowski), Stefan Szwedowski (zast. B. Srocki).

Członkowie Rady: dr. Kazimierz Cieślak (zast. T. A. Krzywicki), dr. Jan Grabski (zast. K. Głuchowski), Stanisław Klimowicz (zast. A. Kukla), Józef Kohn (zast. W. Przeźwicka), Władysław Krawczewski (zast. K. Turski), prof. Ludwik Krzywicki (zast. dr. G. Załęcki), Stanisław Paprocki (zast. M. Świechowski), hr. Stanisław Sierakowski (zast. ks. B. Domański), J. Szambelańczyk, dr. Grzegorz Szymonowicz (zast. dr. B. Tenenbaum), poseł Jarosław Wilpiszewski (zast. M. Grzelak), dr. Leon Wolf (zast. poseł E. Chobot).

Dyrektor Biura Rady: Stefan Lenartowicz.

Biuro Rady Organizacyjnej — Warszawa, Nowy-Świat 21, II-e piętro. Tel. 518-75.

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy (wyjątek ze Statutu):

a) wykonywanie uchwał Zjazdu,

b) opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy,

c) systematyczne zbieranie wszelkich danych i informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w praktycznych poczynaniach,

d) ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju,

e) inicjowanie i współdziałanie w nawiązaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą,

f) przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze,

g) ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.

POLACY ZAGRANICĄ

ROK II. STYCZEŃ 1931. Nr. 1.

Roczny dorobek

I.

Czas, ten automatyczny, nieubłagany rachmistrz wszystkich wysiłków naszych, znowu odmierzył w dziejach świata dwanaście odstępów, w tej perspektywie podobnych do godzin, a na miarę życia ludzkiego zwanych miesiącami. Chcąc nie chcąc zamykamy rachunek i po beztroskim momencie, chwili powitania Nowego Roku, przystępujemy do ściślejszych to też i dłuższych obliczeń, rozrachunków, zestawień, porównań dorobku ubiegłego roku w polityce, w sprawach gospodarczych, w minionych zawodach, w spełnionych nadziejach.

Uzasadnionem jest wobec tego rozejrzeć się dokładniej i w pracy społecznej na naszym odcinku. Jak odpowiedzieć na pytanie: co przyniósł rok ubiegły, 1930-ty dla idei i pracy konkretnej zjednoczenia Polaków zagranicą między sobą i zespolenia ich bliższego z Macierzą?

Najtrwalszym wyrazem tego, że posuwamy się naprzód w sprawie nam wspólnej i tak uroczyście uznanej przez Zjazd warszawski 1929 r. za najistotniejszą w stosunkach wzajemnych rodaków zagranicą zamieszkałych z całym narodem polskim, jest fakt półtorarocznego istnienia już Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, która wbrew złym wróżbom pojedyńczych pesymistów nie podzieliła losów niektórych terenowych organizacyj o celach poniekąd analogicznych. To, co mówiąc praktycznym, życiowym językiem ubezpiecza, asekuruje Radę przed podobnemi przykremi niespodziankami, jest w samem jej założeniu, w oparciu jej bytu i istnienia na całości i powszechności interesów i potrzeb Polaków zagranicznych, jako nierozdzielnej części narodu polskiego. Organizacje oparte na częściowym, cząstkowym interesie wzajemnym, na mniej lub więcej ukrytych hasłach „wychodztwo dla wychodztwa", na pewnym partykularnym egoizmie, na obronie swych lokalnych interesów wyłącznie, rozpadają się, bo stają się ofiarą walki wzajemnej oraz różnego i sprzecznego pojmowania dobra każdego niemal emigranta w pojedynkę.

Natomiast wysunięcie na pierwszy plan wszystkich środków utrzymania solidarnej więzi narodowej i kulturalnej łączności z krajem — jedynie stwarza warunki dla pozytywnej zawsze pracy społecznej w atmosferze najszerszego skupiania się wzajemnego dla celów wyższych. Na obszernej platformie przestrzegania i obrony swych praw narodowych wśród obcych łatwiej jest, zręczniej manewrować i emigrantom naszym dla wywalczenia sobie lepszych warunków bytu, pracy, zarobków i t. d.

Tam zaś, gdzie poza kordonem granicznym ludność polska mieszka na ziemi od wieków własnej, jeszcze mniej wątpliwości budzą korzyści, wypływające z jednolitego organizowania się Polaków na zasadach, których ży-

wem, praktycznem dla wszystkich zrozumiałem zastosowaniem jest powstanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy i zogniskowanie się dokoła Rady najrozmaitszych prac społecznych, odzwierciadlonych w pierwszym roczniku jej organu, w miesięczniku „Polacy Zagranicą".

II.

„Polacy z Zagranicy, biorąc udział w wspólnym pochodzie cywilizacyjnym w atmosferze pokoju i zgody, okupionej czterema latami największej z wojen świata, rozwijając swój dorobek pracy polskiej lub też broniąc swych praw narodowych i szczytnych haseł demokratyzmu, są jednocześnie czynnikiem pokoju świata powojennego". Tak w deklaracji ogólnej Pierwszego Zjazdu określili sami reprezentanci Rodaków naszych zagranicą zamieszkałych, pełną świadomość i dokładne odczucie swej roli jako współtwórców cywilizacji nowoczesnej wśród każdego narodu, w obrębie każdego państwa. Tym samym stwierdzone zostało w sposób kategoryczny, że tendencje i dążenia w kierunku związywania i zespalania poszczególnych skupień polskich zagranicznych między sobą i z krajem, nad czem czuwa specjalnie Rada Organizacyjna, nie są wyrazem jakichś separatystycznych, egoistycznych, zachowawczych zasad i przekonań.

Bynajmniej! Wezwanie wszystkich skupień polskich, rozsianych po świecie, do wytworzenia w każdem z państw, w którem zamieszkują Polacy, jednej organizacji o charakterze przedstawicielstwa żywiołu polskiego. celem realizowania wspólnych potrzeb narodowych (uchwała IV Pierwszego Zjazdu) nie stanowi żadnej sprzeczności z przytoczonym ustępem Deklaracji Ogólnej, a natomiast określa dokładnie i jasno, że udział czynny w pokojowem rozwoju świata powojennego nie może w żadnym wypadku odbywać się kosztem zatracenia podstawowych cech narodowych i rozluźnienia wszelkiej więzi łączności kulturalnej z krajem macierzystym.

Rozmaite i bardzo odrębne pod względem organizacyjnym są obecnie w każdym kraju, zamieszkałym przez Polaków więzy zespalające Rodaków naszych wewnętrznie i łączące ich z krajem macierzystym. Różne są przedewszystkiem stopnie i siła wewnętrznego skupienia. Czyniąc bilans doroczny postępów programu i haseł, które realizuje stopniowo i konsekwentnie Rada Organizacyjna, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na istotne objawy konsolidacji żywiołów polskich na obczyźnie w myśl podkreślonych wyżej dążeń.

W czterech krajach zaszły w ubiegłym roku fakty, które niezbicie stwierdzają, że ideały, jakie ożywiały uczestników Pierwszego Zjazdu, nie są wyrazem tylko szlachetnych, lecz trudnych do zrealizowania aspiracyj, ale zawierają zdrowe myśli, dojrzałe do praktycznego urzeczywistnienia, do pomyślnego złożenia egzaminu życiowego wbrew pesymistycznym obawom.

W Brazylji położone zostały podwaliny Centralnego Związku Polaków, na zjeździe w Kurytybie dn. 22 i 23 marca 1930 r. Wyłoniony zarząd tymczasowy Związku, rozwinął w ciągu roku energiczną akcję, dzięki której coraz to nowe towarzystwa miejscowe przystępują do Związku. Pierwszy Zjazd Sejmikowy, jak donosi komunikat Sekretarjatu Centralnego Związku Polaków w „Gazecie Polskiej w Brazylji" z dn. 20 grudnia ub. r., — odbędzie się już wkrótce. Powstanie Związku w Brazylji należy przypisać ener-

gicznej akcji miejscowych działaczy z dr. J. Grabskim na czele, delegatem Polonji brazylijskiej na Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy. Wytyczne dla tej akcji wyrosły zarówno z potrzeb miejscowych, oddawna odczuwanych (o czem obszernie traktuje artykuł „Pierwszy zamorski Centralny Związek Polaków“ w ub. roczniku naszego organu, nr. 7, str. 181 — 185), jak i z haseł na Zjeździe warszawskim poraz pierwszy jasno sformułowanych. Wstrząsy rewolucyjne, które dotknęły państwo brazylijskie w ubiegłym roku, zapewne wpłynęły hamująco na normalny postęp prac organizacyjnych dokoła centralnego zrzeszenia Polaków, życzliwie zawsze traktowanych w tym kraju, szczególnie cenionych pionierów cywilizacji na ogromnych przestrzeniach puszcz brazylijskich. Tak jak indywidualna, rasowa potęga polskiego kolonisty w zetknięciu z miejscowym żywiołem natury i otoczeniem ludzkiem, zachowała swoją odrębność narodową, i nie stała się czynnikiem pochłoniętym przez obcą kulturę, również idea społecznego zrzeszenia się Polaków naszych w jedną organizacyjną całość na terenie brazylijskim znajduje wyraz zgodny z potrzebami i warunkami życia na drugiej półkuli, w otoczeniu obcem, a jednakowoż z nieodstępną myślą o wzmacnianiu kulturalnej łączności z ojczyzną pochodzenia, ze społecznością trzydziestomiljonową odrodzonego Państwa.

W Stanach Zjednoczonych wśród Polonii, liczebność której stanowi niemal połowę całej zagranicznej części naszego narodu, istnieją wielkie trudności dla skonsolidowania, zrzeszenia, zjednoczenia wszystkich Rodaków naszych dokoła celów, które żadnemu Polakowi nie powinny być obce. Cele te otwarcie i bez żadnych ukrytych, ubocznych myśli zostały ogłoszone na I-ym Zjeździe Polaków z Zagranicy i zapewne żaden Polak amerykański, świadomy pewnych patrjotycznych obowiązków w stosunku do starego kraju, któremu umiał śpieszyć z pomocą ofiarną w chwilach dla odradzającej się Rzeczypospolitej najkrytyczniejszych, nie potrafiłby odpowiedzieć wręcz: „nie!“ na apel zawarty w uchwałach Zjazdu i na konsekwencje dla niego stąd wynikające... Ale życie w warunkach zupełnie odrębnych, samoistny bieg powstawania, wzrostu, rywalizacji i walk wzajemnych doskonale zorganizowanych rozmaitych zrzeszeń politycznych, religijnych, kulturalnych i gospodarczych polskich w wielkiej republice zaatlantyckiej, odległość geograficzna od kraju, — wszystko to uczyniło Polonię amerykańską najbardziej wyodrębnioną prowincją zagranicznego obszaru narodu naszego. Zgoda wszystkich na apel idący z kraju, to wszak prolog do uzgodnienia się wewnętrznego, zaprzestania sporów i waśni często z miejscowego, lokalnego tylko punktu widzenia uzasadnionych. Chwila wahania przedłuża się... Trudno jeszcze wytknąć dokładnie granicę pomiędzy tem co dzielić powinno, a łączyć może, tem trudniej zapewne określić wyraźnie co dzielić może, a co — zjednoczyć powinno!

Nieoczekiwanym sprawcą zupełnie logicznego, jedynie psychologicznie jeszcze trudnego kroku, zjednoczenia wszystkich sił narodowych dla celu wspólnego i jednakowo przez wszystkich umiłowanego, okazuje się wróg zacięty, nieubłagany, uparty. Wielką zasługą Polonji amerykańskiej jest, że zniewaga i krzywda czyniona Państwu i Narodowi naszemu przez propagandowa akcję odwetową niemiecką, zmierzającą do nowego rozbioru Polski, odczuta została przez Rodaków naszych w Nowym Świecie tak żywo

i głęboko, że nie zawahali się oni protestować przeciw akcji niemieckiej wielkim manifestacyjnym aktem absolutnej zgody wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych zamieszkałych na punkcie *„konieczności dania solidarnego wyrazu opinji wychodztwa zarówno wobec sytuacji w Polsce, jak wobec wrogiej Polsce propagandy, usiłującej podkopać nienaruszalność granic Państwa Polskiego“*, oraz oświadczenia, *„że bez względu na różnice w poglądach i przekonaniach, dążyć będziemy do stworzenia silnego frontu na wychodztwie celem szerzenia dobrej opinji o Polsce i zwalczania propagandy antypolskiej, poparcia poczynań Rządu Polskiego, zmierzających do obrony całości Państwa Polskiego i spraw polskich zagranicą, a szczególnie w Ameryce, nie wchodząc wcale w wewnętrzną politykę partji i odłamów w granicach Polski“*.

Tak brzmią najistotniejsze ustępy rezolucji Zjazdu reprezentantów organizacji, prasy polskiej i duchowieństwa polskiego, który się odbył w Buffalo 12 września ub. r. (Szczegóły o tem p. „Polacy Zagranicą“, roczn. I, str. 322 — 326 i 358 — 359). Wszystkie odłamy myśli politycznej polskiej w Stanach Zjednoczonych nietylko zadokumentowały wspólnie, że nienaruszalność granic Państwa Polskiego jest dla nich dogmatem nie podlegającym żadnej dyskusji, ale uczyniły więcej, bo stwierdziły równie poważnie i stanowczo w o l ę w s p ó l n e g o d z i a ł a n i a dla obrony tego dogmatu. Decyzja taka świadczy o dobrowolnem zrzeczeniu się jakichkolwiek zamiarów monopolizowania tak zasadniczej akcji politycznej i kulturalnej dla dobra Polski na rachunek pojedyńczych stronnictw i kierunków ideowych. Decyzja powyższa umożliwia większy efekt dodatniego praktycznego wyniku zamierzonej akcji i pozwala liczyć na najszersze skupienie Polaków amerykańskich w czynnem przeciwdziałaniu zakusom niemieckim. Wyłonienie Komitetu Dziewięciu z Al. Ruszkiewiczem na czele przypieczętowało tę decyzję przez powołanie do życia określonej organizacji dla ciągłej i systematycznej współpracy w kierunku realizacji uchwał zjazdu w Buffalo.

Solidarność na jednym, tak zasadniczym punkcie, wytworzyć musi wspólny język i harmonję myśli w wielu konkretnych sprawach, od których zależy bezpośrednio powodzenie zamierzonej akcji. Zbyt wysoko cenimy patrjotyzm, polityczne doświadczenie, roztropność leaderów polskich w Ameryce, by nie dostrzegać w tym fakcie bardzo poważnego i głębiej przemyślanego usiłowania, aby zrealizować pragnienia, oddawna już przez wielu określone pro domo sua jako słuszne, ale wymagające dla utrwalenia plastycznego w świadomości wszystkich czegoś podobnego do wybuchu magnezji dla płyty fotograficznej. Tym wybuchem, na razie, na szczęście, tylko magnezji, była eksplozja antypolska propagandy niemieckiej w świetle której, zaiste na czasie, utrwalone zostało wyraźnie nasze zareagowanie na ten łańcuch napaści, a to w postaci: złączonych dłoni polskiej prawicy i lewicy w aktach zjazdu buffalowskiego dn. 12 września 1930 r.

III.

Przechodząc zkolei do najpoważniejszych faktów, świadczących o rosnącem poczuciu solidarności wzajemnej wśród Polaków zamieszkałych w Europie, nie możemy nie poświęcić bliższej uwagi dawnym Inflantom

polskim, historycznej kresowej ziemi naszej, położonej dzisiaj w obrębie państwa łotewskiego. Niejedno wspólne wspomnienie łączy nas z epoką, gdy naród łotewski w obrębie dawnego cesarstwa rosyjskiego szukał sprzymierzeńców dla słusznej sprawy wyzwolenia swojego. Porozumienia polityczne czołowych działaczy obu narodów, na długo przed Wielką Wojną nawiązane, doprowadziły do ścisłego współdziałania na polu obronnych walk orężnych dla ustalenia obecnych granic wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Łotewskiej. W ostatecznym wyniku rozprawy z dawnym ciemięzcą, przy daleko idącem poparciu wojska polskiego, państwo łotewskie ukonstytuowało się na obszarze obejmującym również i mniejszość polską liczącą, w chwili powstania tego państwa 70.000 osób [1]). Pomimo że następny rozwój stosunków w tem państwie zmniejszył ilościowo nasz materjalny i populacyjny stan posiadania w Łotwie, pozostali rodacy nasi skupili się w Związku Polaków w Łotwie, na zaproszenie którego w miesiącu listopadzie ub. r. odbył się w Rydze zjazd przedstawicieli mniejszości polskich z Europy, a więc — z Niemiec, z Czechosłowacji, z Litwy, z Rumunji i, oczywiście, z samej Łotwy.

Uchwały tego Zjazdu, podane w poprzednim numerze naszego organu, stwierdziły, że specjalne warunki i wyjątkowe nieraz trudności, a nawet prześladowania, na jakie narażeni są Polacy tuż za kordonem granicznym zamieszkali, na ziemi własnej od wieków, nie osłabiły bynajmniej poczucia jedności i wspólnoty narodowej. Przeciwnie. Ucisk i szykany, gospodarcze upośledzenie polskiego żywiołu i polityczne usiłowania asymilicji Polaków przez „panujące" w tych krajach narody, wywołują skutek wręcz przeciwny i to właśnie w dziedzinie kulturalnej.

Całokształt dziejów narodu naszego uwieńczony dzisiaj zdobyciem niepodległości i wytworzeniem centralnego ośrodka ładu i pokoju, a zarazem kulturalnego współżycia szeregu narodów w tej części Europy, gdzie przez lat 150 porządek i spokój był synonimem gnębienia i tępienia narodów dziś ostatecznie wyzwolonych, to wszystko, co dla nas w kraju przestało być legendą i ideałem, a jest rzeczywistością codzienną, stało się dla naszych rodaków za kordonem wielką atrakcyjną siłą kulturalną, magnesem przyciągającym i skupiającym rozproszone świadomości indywidualne.

Zadanie porozumienia się europejskich mniejszości polskich, jak to widzieliśmy ostatnio w Rydze, ma na celu zapewnienie organicznego kontraktu z rozwojem kulturalnym sił żywotnych narodu polskiego w jego państwie własnem, przy jednoczesnem poszanowaniu praw państwowych i obywatelskich, lojalnie na siebie przyjętych. To porozumiewanie się mniejszości polskich ma wszelkie cechy czynnika pokojowego w Europie centralnej i wschodniej, i przeszkody stawiane temu nieuniknionemu i naturalnemu procesowi (np. przez Litwinów), odsłaniają tylko obce aspiracje zaborcze i instynkty wojownicze. Podkreślona w ostatnich obradach ryskich naszych mniejszości rola Rady Organizacyjnej, jako najbardziej powołanego pośrednika do regulowania wszystkich niemal spraw społecznego kontaktu Polaków zagranicą z krajem macierzystym, stwierdziła, że w tej instytucji najbliżsi nam bracia z zagranicy, już po roku jej istnie-

[1]) M. Miż-Miszyn. Polacy nad Dźwiną. „Polacy Zagranicą". R. I, str. 335 — 339.

nia, ocenili najtrafniej źródło korzyści wspólnych, wynikających z istnienia i działania centralnej placówki łączności we wszystkich sprawach, które powoli i stopniowo, lecz systematycznie ześrodkowują się przy naczelnej reprezentacji ogółu Polaków zagranicznych.

Współpraca mniejszości naszych z Radą Organizacyjną obecna lub przyszła oparta jest na jednolitej strukturze Związków mniejszości polskiej w Niemczech, w Łotwie i w Litwie. W Czechosłowacji Związku jednego niema, natomiast działa Komitet Międzypartyjny, będący naczelną instancją porozumiewawczą i reprezentacyjną dla mniejszości polskiej w tem państwie. Najbardziej niejasne i sprzeczne z wytycznemi programu naszego stosunki organizacyjne panowały dotychczas w Rumunji. Rok ubiegły zaznaczył się jednak daleko kosuniętą poprawą na tym terenie.

Zasadniczą konsolidacją sił polskich społecznych w obrębie królestwa rumuńskiego posunęła naprzód bardzo wyraźnie uchwała Rady Naczelnej Związku Narodowego Polaków w Rumunji powzięta dn. 22 listopada ub. r., która wobec apelu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do wszystkich organizacyj polskich w Rumunji, zachęca zarówno grupy wchodzące w skład Z. N. P., jak i grupy opozycyjne, aby poczyniły starania celem wytworzenia międzypartyjnej porozumiewawczej komisji. W kronice niniejszego numeru omówione są dalsze postępy tego szczęśliwie zapoczątkowanego dzieła konsolidacji i zjednoczenia Polaków w kraju, gdzie mówiąc językiem organu prasowego funkcjonującego już Komitetu Porozumiewawczego Polaków w Rumunji, „zgody i miłości Polakom w Rumunji dotąd bardzo brakowało i brakuje, przez niesnaski i walki wzajemna siła nasza zmalała, a dorobek poprzednich pokoleń — zmarniał". Jako jedyne wyjście z sytuacji, niezmiernie szkodliwej dla obrony praw kulturalnych mniejszości polskiej w Rumunji, obrana została droga, którą dawno już kroczą mniejszości polskie w innych krajach i męskie decyzje poważnionych przywódców społeczeństwa polskiego w Rumunji stwarzają nowe horyzonty i perspektywy dla zacieśnienia łączności pomiędzy macierzą a krajem, gdzie Polacy w ich własnem przekonaniu „nie są przelotnym piaskiem przez ślepy przypadek zagnanym, lecz są nierozerwalną częścią historji tych pięknych ziemi, gdzie żyją w większych skupieniach w miastach i wsiach". (Odezwa do Polaków w Rumunji Komitetu Porozumiewawczego).

IV.

Zjednoczenie Polaków zagranicznych, najważniejsze objawy którego za rok ubiegły zaznaczyliśmy powyżej, postępuje naprzód. Nie bacząc na ciężki kryzys gospodarczy panujący w całym świecie, nie ulegając spowodowanemu tem po części roznamiętnieniu walk i rozgrywek politycznych obcych i swoich własnych, stosunki nasze zagraniczne w dziedzinie łączności Polaków we wszystkich krajach zamieszkałych z Ojczyzną miały wyraźną tendencję do układania się w myśl wytycznych, będących tem, czem jest na falach rozhukanego morza mapa, busola i ster w rękach doświadczonego kapitana. Przywiązani do haseł i wierni ideom, które reprezentował Polak zagranicą, wówczas gdy w granicach jego ziemi trzykrotnie pohańbione były zasady wolności, równości i braterstwa, pamiętajmy,

że proklamowanie manifestacyjne hasła kulturalnego zjednoczenia całego narodu w r. 1929 jest tylko nową, odpowiadającą współczesnym okolicznościom, redakcją paktu wszechnarodowej solidarności starej, jak świadomość kultury i podwaliny państwowe Narodu Polskiego. Z tem przekonaniem sprostamy wszelkim trudnościom, bo organizacyjne postępy, unaocznione wyżej, wzrost tężyzny tej solidarności znamionują i szeregi Rodaków wspólnym językiem i myślami porozumiewających się poprzez kordony i słupy graniczne, swoje i obce, pomnażają na oczach naszych z każdym rokiem.

K. Z.

Czem jest Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce?

Twierdzami polskości w Stanach Zjednoczonych były od samego początku wychodźtwa zarobkowego parafje polskie oraz istniejące przy nich polskie kościoły, szkoły parafjalne i towarzystwa. Rychło już, bo w r. 1873, dojrzał plan, by organizacje istniejące przy polskich parafjach połączyć w jedno wielkie zrzeszenie. Dzieła tego dokonano na zjeździe w Detroit, zakładając Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, które przyjęło za cel działalności: utrzymywanie ducha religijnego i narodowego pomiędzy Polakami w Ameryce, obronę młodzieży przed zakusami wynarodowienia oraz zakładanie szkół polskich w Stanach Zjednoczonych. Tej zasadniczej konstytucji Towarzystwo do dziś dnia pozostało wierne, ujmując program ideowej pracy w następujących punktach:

„Utrzymywanie ścisłej jedności i łączności z Kościołem Rzymsko-Katolickim oraz wypełnienie obowiązków religijnych. Podtrzymywanie łączności z Ojczyzną, obrona czci i mienia polskiego, utrzymywanie ducha jedności i wzajemnego popierania się, współdziałanie z polskiemi organizacjami w sprawach patrjotycznych, oświatowych i religijnych, wywalczanie równości praw dla wszystkich sfer polskich, usuwanie uprzedzenia do rodaków, podtrzymywanie ducha narodowego, wzmacnianie lojalności państwowej amerykańskiej.

Organizowanie klubów młodzieży dla zachowania wśród niej mowy polskiej, ducha religijnego i tradycyj ojczystych.

Dopomaganie w zakładaniu parafji polskich katolickich, popieranie szkół parafjalnych polskich, otaczanie opieką szkół średnich i wyższych polskich, wspomaganie zakładów dobroczynnych polskich katolickich.

Niesienie materjalnej pomocy uczącej się młodzieży niezamożnych rodziców, członków organizacyj.

Wydawanie urzędowego organu i pism odpowiednich, dla szerzenia podstawowych idei naszej organizacji, dla wspierania akcji oświatowej i kulturalnej, dla uświadomienia członków w obowiązkach obywatelskich, dla obrony wiary i narodowości.

Utrzymywanie bibljoteki uposażonej w najnowsze dzieła polskich pisarzy, przystępnej dla wszystkich członków.

Zajmowanie się emigracją z Polski i reemigracją do Polski, organizowanie informacyjnych biur pracy, popieranie wolnego osadnictwa, chronienie członków od wyzysku i oszustwa, ułatwianie członkom starań o pozyskanie praw obywatelskich".

W powyższych celach i zadaniach o charakterze ideowym i społecznym nie wyczerpuje się jednak działalność Zjednoczenia. Na wychodźtwie polsko-amerykańskiem wyłącznie ideowe organizacje skazane są z czasem na obumarcie, choćby i najświetniejsze miały nawet początki. Zrozumiano też wcześnie w Zjednoczeniu nieodzowną konieczność wprowadzenie do organizacji takiego czynnika, któryby zdołał ugruntować byt materjalny Towarzystwa. Zastosowano system wzajemnego bratniego ubezpieczenia, który stał się spójnią wewnętrzną dla członków organizacji i stworzył fundament dla wspaniałego rozwoju Towarzystwa, a zwłaszcza jego dobroczynnej, humanitarnej działalności.

Obecnie liczy Zjednoczenie około 175.000 członków, przez co należy do czołowych organizacyj polskich w Ameryce. W ciągu swego istnienia wypłaciło Towarzystwo około 8 miljonów pośmiertnego, wsparcia w kalectwie około 200.000 dolarów, na stypendja dla niezamożnej młodzieży około 160.000 dolarów, na sierocińce polskie około 18.000 dolarów, na ofiary wojny światowej około 300.000 dolarów i inne tysiączne sumy na potrzeby Macierzy. Majątek Zjednoczenia wynosi dziś blisko 10 miljonów dolarów. Najwyższa władza reprezentacyjna Zjednoczenia spoczywa w rękach Sejmu, złożonego z prawnie wybranych delegatów. Po odroczeniu zaś tej najwyższej władzy, w okresie międzysejmowym, przechodzi władza wykonawcza na Zarząd na ostatnim Sejmie wybrany. Odbyło się dotąd 39 sejmów, ostatni w Buffalo w r. 1928, najbliższy odbędzie się we wrześniu r. b. w Detroit. Zarząd Główny Towarzystwa ma swą siedzibę w własnym domu w Chicago. Na czele organizacji stoi obecnie ruchliwy i sprężysty p. Jan Olejniczak, jako prezes, kapelanem jest ks. Dziekan Celichowski z Milwaukee. Godność kapelana honorowego piastuje ks. Biskup Rhode.

Urzędowym organem Zjednoczenia jest od r. 1921 umiejętnie redagowany i stale się rozwijający „Dziennik Zjednoczenia", prócz tego pismo tygodniowe „Naród Polski" wychodzące od r. 1896.

Zjednoczenie wypełnia pod każdym względem wzorowo swoje posłannictwo wśród Wychodźtwa polsko-amerykańskiego, wkracza we wszystkie dziedziny myśli polskiej i pracy społecznej, a mając za sobą gorące poparcie duchowieństwa polskiego dociera do wszystkich osad i parafji polskich. Dziś, po 58 latach istnienia, w obliczu zbliżającego się tegorocznego Sejmu, Zjednoczenie może spoglądać na przeszłość niezmiernie obfitą i bogatą w zasługi i prace dla dobra Wychodźtwa polsko-amerykańskiego. Omówienie wszystkich tych prac i dzieł dokonanych wychodzi poza ramy niniejszego szkicu. Pragnąłbym jedynie podkreślić, że działalność towarzystwa była zawsze jaknajbardziej bezinteresowna, a przytem bardzo ofiarna. W akcji tej usiłowało Zjednoczenie współdziałać zawsze z innemi zrzeszeniami wychodźczemi dla dobra wspólnej sprawy polskiej na Wychodźtwie.

Pierwszą próbę zbratania wszystkich wychodźczych organizacyj religijno-narodowych zrealizowano za sprawą Zjednoczenia w r. 1901 pod nazwą „Federacji Polaków Katolików w Ameryce". Kiedy zaś Federacja upa-

da, powstaje z inicjatywy kapelana honorowego Zjednoczenia Ks. Biskupa Rhodego w r. 1908 „Związek Jedności". Tuż przed wybuchem wojny światowej Zjednoczenie przystępuje do powstałego podówczas ogólno-narodowego zespołu wychodźczego, do „Komitetu Obrony Narodowej", którego celem było przygotowanie i zorganizowanie pomocy Wychodźtwa dla Polski na wypadek przewidywanego powstania narodowego w Ojczyźnie. Niedługo jednak była możliwa wspólna praca w tym zespole i gdy zaczęły w nim brać górę żywioły zbyt radykalne, wystąpiło z niego Zjednoczenie wraz z całym obozem katolicko-narodowym i stworzyło „Polską Radę Narodową", która godnie odziedziczyła cele i dążenia „Związku Jedności". Dla propagowania sprawy polskiej w społeczeństwie amerykańskiem założyła Rada Narodowa czasopismo w języku angielskim „Free Poland", które było utrzymywane z funduszów Zjednoczenia i ukazywało się od r. 1914 do r. 1919.

W październiku 1914 r. wszystkie katolickie i narodowe organizacje wychodźcze połączyły się dla współpracy pod hasłem niesienia pomocy zagrożonym klęskami wojny rodakom w Polsce. Utworzono Polski Centralny Komitet Ratunkowy, do którego przystąpiło także i Zjednoczenie, biorąc w akcji niezwykle czynny i gorliwy udział.

Rychło okazała się potrzeba wyłonienia osobnej instytucji dla zdecydowanej akcji politycznej dla Polski. Za staraniem Ignacego Paderewskiego i Ks. Biskupa Rhodego założono w łonie Centralnego Komitetu Ratunkowego Wydział Narodowy Polski. Do tego zespołu nowego przyłączyło się natychmiast Zjednczenie oraz Polska Rada Narodowa. Pod przewodnictwem I. J. Paderewskiego pełni Zjednoczenie wraz z Wydziałem Narodowym Polskim jaknajofiarniej służbę narodową w latach dla przeznaczeń Polski przełomowych. Po odzyskaniu Niepodległości narodu polskiego zajęto się głównie ratownictwem, łożąc na ten cel bardzo znaczne sumy pieniężne.

W miarę jak Polska zdobywała podwaliny swej równowagi politycznej i ekonomicznej, coraz więcej Zjednoczenie w swej akcji zaczęło zwracać uwagę na potrzeby wewnętrzne, na obronę polskości oraz polskich interesów w Stanach Zjednoczonych.

Z tych dążeń wyrosła inicjatywa do powstania Polskiej Rady Opieki Społecznej na zjeździe w Detroit w r. 1925 jako próba scentralizowania wszystkich osiedli polskich w Ameryce. Niestety nowa ta Centrala nie zdobyła sobie zaufania ogółu rodaków i stąd nie mogła rozwinąć szerszej akcji.

W grudniu r. 1929 na zjeździe w Cleveland organizacje polskie mając charakter podstawowo-katolicki zorganizowały się w Centralę polsko-katolicką, do której odrazu przystąpiło jedenaście tego typu zespołów reprezentujących razem około 275.000 członków. W Centrali tej ma Zjednoczenie, mimo że skupia w sobie największą ilość członków, tylko taki głos, jak każda inna z pośród scentralizowanych organizacyj, bez względu na jej liczebność. Jest to wyraźnym dowodem, że Zjednoczenie P. R. K. wyrzeka się przynależnej mu supremacji aby w zgodzie i miłości bratniej współpracować dla jednego celu, t. j. wytworzenia jednolitego frontu katolickiego i obrony interesów Kościoła i spraw jego wobec wrogów zewnętrznych. Oczywistą jest rzeczą, że rozwój polskiego katolicyzmu wśród Wychodźtwa za Oceanem najściślej łączy się z rozwojem i ugruntowaniem polskości. Tak pojęta działalność Centrali polsko-katolickiej może się stać pomostem do

połączenia wszystkich rodaków amerykańskich pod hasłem wspólnej pracy dla dobra polskości.

W tem dziele zespolenia Zjednoczenie P. Rz. Kat. może i powinno odegrać wybitną rolę. Stąd Rada Organizacyjna Polaków z zagranicy, poddając rewizji swój dotychczasowy program pracy około spraw Polonji amerykańskiej powinna swe zabiegi i usiłowania skierować ku temu, by zdobyć dla celów swoich tę zasłużoną i wpływową organizację, która w swej działalności dowiodła aż nadto, że umie dobro sprawy stawić ponad wszelkie interesy postronne i umie współpracować z wszystkimi, którzy szczerze rozumieją służbę i pracę dla Macierzy. *).

Ks. Dr. S. Janicki.

Górnik polski we Francji i jego obrona zawodowa

Zagadnienie emigracji polskiej we Francji wywołuje najrozmaitsze i nieraz bardzo rozbieżne oceny ze strony uczestników i obserwatorów tego niezmiernie doniosłego odcinka polskiej pracy zagranicą. Autor niniejszego artykułu pracował jako górnik przez szereg lat w kopalniach francuskich, i dlatego bezpośrednie obserwacje jego w tym charakterze posiadają specjalną, nieprzeciętną wartość. Poglądy autora na rolę „Związku Robotników Polskich“ i Sekcyj Polskich przy C. G. T. w obronie zawodowej i narodowej robotnika Polaka we Francji, mogą być traktowane, jako materjał do dyskusji.

Red.

Praca górnicza jest ciężka i niebezpieczna nawet w warunkach normalnych; o ile trudniejsza staje się w specjalnych warunkach, towarzyszących pracy górnika polskiego we Francji, nacechowanych słabem prawodawstwem ochronnem w stosunkach pracodawcy do robotnika, wadliwą organizacją pracy, niskim stanem urządzeń technicznych, nieznajomością języka, przepisów i t. p. Wszystkie te okoliczności utrudniają w wysokim stopniu położenie górnika polskiego we Francji. Trzeba ostrej, nieubłaganej konieczności, aby żyć w podobnych warunkach; trzeba długich lat, aby się oswoić z temi wyjątkowemi warunkami.

Górnik polski ma tu przeciw sobie pod ziemią nieujarzmione wrogie si-

---

*) Miarodajnym dokumentem stosunku Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy do spraw kontaktu organizacyj Polonji amerykańskiej z Macierzą, jest uchwała Prezydjum Rady z dn. 15 października 1930 r.:

„1) Zgodnie z ogólnemi zasadami pracy Rady Organizacyjnej, współpracowania ze wszystkimi Polakami z Zagranicy, Prezydjum postanawia nawiązać łączność i współpracę poza Związkiem Narodowym Polskim w Stanach Zjednoczonych z innemi poważnemi organizacjami na tym terenie w pierwszej linji ze Zjednoczeniem Polskiem Rzymsko Katolickiem;

2) W dalszym ciągu prowadzić akcję w celu zacieśnienia stosunków między Związkiem Narodowym Polskim w St. Zjednoczonych a Radą Organizacyjną;

3) Nawiązać bezpośrednią łączność z Komitetem 9-ciu w Buffalo, wyłonionym przez wszystkie organizacje społeczne w Stanach Zjednoczonych dla kontrakcji przeciw wrogiej Polsce propagandzie.

ły w rodzaju gazów, gorąca okropnego. W życiu społecznem opinja otacza go atmosferą również pełną niespodzianek przykrych na skutek tego, że przeciętna, na prowincji zwłaszcza, opinja francuska uważa wszystko, co zagraniczne za złe, niskie, za takie, czemu nie wolno zaufać, czego się należy strzec. W tym wypadku nawzajem zwalczające się grupy społeczne, wobec „etrangerów“ nie odznaczają się różnicą skali uczuciowej. Nawet hasła, ideologje, bardzo tolerancyjne w kwestjach narodowościowych zasadniczo nie zawsze wywierają wpływ należyty pod tym względem na robotników francuskich tam, gdzie robotników polskich lub innych narodowości jest dużo. Operuje się wyrazami, natomiast treści istotnej działania, czucia (klasowego) konsekwentnie międzynarodowego jest mało.

Robotnicy francuscy stanowią w niektórych potężnych kompanjach węglowych bardzo mały odsetek ogólnej załogi; jest ich 15, 20, 35%, niekiedy więcej, niekiedy mniej. Zajmują wszystkie lepsze miejsca, strzegąc tych posad i stanowisk czujnie, zazdrośnie. Rzadko jakiś Polak dostanie się do kuźni, warsztatów reparacyjnych kopalni, a jeszcze rzadziej powierzy mu się funkcję kierowniczą lub nadzorczą. Są Francuzi, którzy jeszcze w węglu pracują. Położenie ich jest jednak znacznie dogodniejsze, niż górników Polaków, a to ze względu na osobliwą organizację pracy.

System organizacji pracy w kopalniach francuskich odróżnia się od organizacji pracy istniejącej w kopalniach polskich czy niemieckich. Sztygar we Francji ma ograniczone kompetencje w sprawach technicznych. Z tem się też wiąże nieistnienie w przeważnej mierze akordu w kopalniach francuskich. Istnieje tam tylko fikcja akordu. Ten ostatni jest może i słusznie zwalczany przez organizacje robotnicze. Przyznać jednak trzeba, iż w górnictwie dobrze zastosowany akord przynosi pewne korzyści i górnikowi i pracodawcy. Ustalona z góry na cały miesiąc praca daje górnikowi pewną swobodę ruchów, samodzielność i wyklucza nadzór. Sztygar lub dozorca w takim wypadku troszczą się jedynie o ogólny ruch na swym odcinku. We Francji jest inaczej. Tam sztygar mniej się troszczy o ruch ogólny, o udoskonalenie techniczne, zato biega po całym oddziale i napędza górników do pracy. Dobiera sobie do tego jeszcze, nie zawsze prawnie, kilku pomocników, których Polacy nazywają „poganiaczami“. Na „poganiaczów“ awansują niekiedy i Polacy, znajomi sztygara. Zdarza się często, iż nad dwoma górnikami stoi jeden taki „poganiacz“. Ci ostatni znikają po różnych dziurach, których w kopalni nie brak, kiedy ma nadejść inżynier, co następuje raz lub dwa tygodniowo.

W stosunku do górników, sztygar jest we Francji decydującą osobą. Od niego zależy dola lub niedola górnika, wydalenie z pracy, przydział do złej lub dobrej roboty. Sztygar ma, mimo istnienia taryfy, najistotniejszy wpływ na płacę. Umowa zarobkowa zawiera jedynie pewne ramy i to jeszcze niedokładne. System zarobkowy jest w praktyce ten, iż jedynie sztygar ma wyznaczone minimum produkcji i przeciętną sumę jako płacę za 8-mio godzinny robotniko-dzień. Rozdziela tę sumę globalną, przypadającą na jego oddział w odpowiedni sposób między swych górników. Przy tem ma bardzo duże pole faworyzowania jednych na niekorzyść drugich. Dlatego, że jest zastrzeżone w umowie zarobkowej, iż wolno tylko 6% płacić poniżej przeciętnego zarobku danej klasy, przeto sztygar dla zdobycia paru fr., przenosi danego górnika do niższej grupy zarobkowej, stosując t. zw. de-

klasowanie. Pieniądze w taki sposób zdobyte dostaje inny, lepiej widziany lub znany: krewny, przyjaciel, znajomy, sąsiad. Dwieście, lub więcej fr. zarobionych przez jednego robotnika powyżej przeciętnej normy, jest pokrywane przez kilku innych. że temi kozłami ofiarnemi są przeważnie Polacy, to nie ulega kwestji.

Aby takie wysokie płace swych protegowanych przed inżynierem uzasadnić, sztygar to tłumaczy wielką ich pracowitością i fachowością. Oto jeden z takich konkretnych faktów. Wiadomo, że Francuzi nie zawsze lubią pracować z „etrangerami". Łączą się chętnie w zespoły z górników francuskich, a tylko na pomocników dobierają sobie Polaków. Jedna z takich drużyn pracowała na jednym z licznych szybów kompanji Caurrières, zarabiając bardzo wysoko. Inżynier był nieco niezadowolony z ich dużej płacy, przeprowadzając pewną redukcję tejże. Z tego powodu Francuzi odmówili pracować dalej na danem miejscu. Zastąpiono ich Polakami, którym jednak pracę utrudniano ze wszystkich stron, aby tylko pokazać, że Francuzi poprzednio lepiej robili: nie dostarczano im odpowiedniego drzewa do budowy, hamowano przywóz próżnych wózków i t. p., i to wszystko działo się za cichą wiedzą sztygara, a nawet i nadsztygara. W tych warunkach ekipa polska nie mogła zrobić tego, co Francuzi poprzednio.

W taki sposób niższi urzędnicy dowiedli inżynierowi słuszność wysokich płac ekipy francuskiej, która wróciła natychmiast na swe stare miejsce, zarabiając jeszcze więcej niż przedtem.

Drugim bardzo żywotnym czynnikiem, z którym wiąże się los górnika polskiego, jak również i zagadnienie życia organizacyjnego, to Kasa Chorych.

We Francji w obrębie każdego przedsiębiorstwa węglowego istnieje samodzielna Kasa Chorych. Do zarządu jej wchodzą przedstawiciele pracodawców i pracobiorców, za wyjątkiem Polaków, którzy jako obcokrajowcy nie korzystają z prawa ani czynnego, ani biernego przy wyborach do zarządu. Decentralizacja kas chorych ma fatalne skutki dla każdej pojedyńczej kasy — sanatorjum, ani szpitali kasy te nie maja własnych z z braku funduszów. Chorych wysyła się do lecznic prywatnych. Nie ma Kasa Chorych również lekarzy. Zawiera ona jedynie z prywatnymi lekarzami umowy, powierzając każdemu na danem terytorjum swych członków, potrzebujących jakiejś pomocy lekarskiej. Pomoc ta w praktyce, dla Polaków zwłaszcza, bardzo szwankuje, bo lekarze nie bardzo się przejmują swymi klijentami z kasy chorych, a to dlatego, że ta ostatnia lekarzy wynagradza się na podstawie usług wyświadczonych, tylko bierze pod uwagę ilość członków przeznaczonych opiece lekarza, płacąc na głowę rocznie określoną sumę za wszystkich, tak chorych jak i zdrowych. Najtrudniej takiego lekarza sprowadzić do domu. Przeto Polacy zaczęli stosować system płacenia lekarzowi kasy chorych za każdą wizytę. System ten zakorzenił się tak dalece, że obecnie uchodzi za normalny i nikt nie wystapi, aby takie nadużycia ukrócić. Jakie formy na skutek tego przybrał stosunek do członków kas chorych, Polaków, niech posłuży dany fakt.

W Montigny-en-Gohelle ciężko zachorował Polak K. Lekarz przychodził często przepisując lekarstwo, które otrzyma się darmo w aptece. żona chorego zawsze w odpowiedni sposób wsunęła lekarzowi 5 lub 10 fr. Po pewnym czasie w rodzinie chorego zabrakło pieniędzy. Lekarz znów

przepisał lekarstwo, nieco poczekał zamyślony, popatrzał po izbie, syknął, podarł receptę, rzucił na podłogę, trzasnął drzwiami nie przychodząc więcej, mimo że to jego obowiązek. Takich wypadków jest całe mnóstwo na wychodźtwie we Francji.

Inaczej się lekarze obchodzą z francuskimi członkami kas chorych. Francuzi nie znają, co to jest wsuwać 5 czy 10 fr.; a jednak lekarz jest na każde ich zawołanie. Życzliwy ten stosunek tłómaczy się tem, iż kasami chorych zarządzają górnicy francuscy a raczej ich przedstawiciele. Dlatego, że Polacy nie mają najmniejszego wpływu na kasy chorych, przeto lekarze nie liczą się z nimi zupełnie.

W górnictwie francuskim widzimy zatem ciekawe ułożenie się interesów. Wpływa to niezmiernie na ukształtowanie się obrony zawodowej górnika polskiego, na całe życie organizacyjne wychodźtwa. Po jednej stronie mamy potężne kompanje węglowe, po drugiej stronie — robotnika obcokrajowca, przeważnie Polaka. Francuski robotnik zajmuje pozycję chwiejną, zależnie od okoliczności. Tam gdzie ich jest jeszcze stosunkowo dużo, górnicy francuscy stanowią razem z innemi pewien zorganizowany, świadomy opór. Natomiast w przedsiębiorstwach, gdzie ich jest mało w stosunku do całej załogi, idą za prawem najmniejszego oporu; okoliczności tak się składają, że polepszenie swych warunków znajdują w stosowaniu raczej indywidualnej uległości do pracodawcy; jedni mają szanse awansowania, drudzy znów mając swych krewnych, znajomych na stanowiskach, zawsze są uwzględniani. Po takich kompanjach węglowych jak: Marles, Bruay, Ostricourt, Aniche, Courrières i innych, górnicy francuscy w przeważnej części są posłusznemi narzędziami pracodawcy. Kryją się pod jego skrzydła, a on tem bezwzględniej wyzyskuje bezbronnych organizacyjnie obcokrajowców, między niemi Polaków.

Tak w głównych zarysach przedstawiają się dwa najważniejsze momenty położenia materjalnego górnika polskiego we Francji. Z tego też punktu widzenia rozpatrzyć należy zagadnienia obrony zawodowej. Robotnik ten organizuje się pod tym względem w dwóch skupieniach: w Sekcjach Polskich przy Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.) i Związku Robotników Polskich (Z. R. P.).

Wpływ Z. R. P. na kształtowanie się obrony zawodowej są więcej natury pośredniej. Jako stowarzyszenie polskie o charakterze narodowym natrafia na bardzo duże trudności, występując w obronie swych członków. Nie może ono często zapewnić robotnikowi polskiemu takiej obrony indywidualnej, jaką dostarczają Sekcje Polskie. Zmniejsza to jego wpływy na Polaków. Z. R. P. grupuje przeważnie żywioł starszy, konserwatywny, na francuskim terenie czasami zupełnie bezradny, i nie mógł zdobyć sobie tych uprawnień, jakie posiadają np. syndykaty robotników belgijskich pracujących w przemyśle włókienniczym północnej Francji. Rozwojowi Z. R. P. natomiast sprzyjają momenty wynikające z pewnej dość jaskrawej sprzeczności interesów między górnikiem polskim, a żywiołem miejscowym.

Istnienie i wysiłki Z. R. P. mają tę zasadniczo dodatnią stronę, że stwarzają bodziec dodatkowy dla C. G. T. do większego zajęcia się konkretnemi sprawami obrony zawodowej polskiego emigranta, zrzeszonego w Sekcjach Polskich przy C. G. T.

Najpoważniejszy czynnik obrony *zawodowej* górnika polskiego we

Francji, to wyżej wymienione Sekcje Polskie, przy C. G. T. Jednakowoż Sekcje Polskie jako całość, formalnie nie są jednolitą organizacją. To grupki robotników polskich należące bezpośrednio do miejscowych francuskich syndykatów. Dla lepszego skomunikowania się z temi grupkami, czyli sekcjami, poszczególne syndykaty utworzyły biura dla robotników polskich, przeznaczając do tej pracy osoby nazywane przez Polaków sekretarzami Sekcyj Polskich, lecz w życiu potocznem francuscy syndykaliści nazywają ich nieraz tłumaczami tylko (interprête), nie chcąc dopuścić do tego, aby w psychice Polaków utworzyła się świadomość odrębnej grupy jako całości z sekretarzem-kierownikiem na czele.

Sekcje polskie na około 20 tys. cz'onków mają dwóch sekretarzy stałych: jednego w Paryżu, drugiego w Lyons. Syndykaty mniejsze mają sekretarzy niestałych, pracujących w biurze dorywczo, po pracy zawodowej. Zadanie takiego sekretarza polega na prowadzeniu roboty polskiej; przez jego ręce przechodzą sprawy robotników polskich potrzebujących obrony, a nie mogących się porozumieć bezpośrednio z francuskimi sekretarzami z braku znajomości językowych; dalej sekretarz ten prowadzi odpowiednią propagandę między robotnikami polskimi dla pozyskania ich dla organizacji; informuje sekretarzy francuskich o objawach życia organizacyjnego Polaków.

Trzeba przyznać, że syndykaty francuskie oddają górnikom polskim dużo usług. Nawet najzagorzalszy zwolennik Z. R. P. jest niekiedy zmuszony przyjść do prezesa sekcji polskiej i prosić go o udanie się z nim do syndykatu celem załatwienia jakiejś żywotnej, palącej sprawy. A takich różnych spraw wychodźtwo ma tysiące. W grę wchodzą tu nawet nietyle sprawy zawodowe, ile sprawy ogólnej natury w postaci nieprzestrzegania formalności meldunkowych, wydaleń z Francji i t. p. Syndykaty w takich wypadkach mogą z powodzeniem interwenjować, bo ich sekretarze piastują różne funkcje publiczne jako posłowie, burmistrze, prezesi kas chorych, delegaci kas pensyjnych i inne. To daje syndykatom największy atut do zyskania w swe szeregi robotników polskich, którzy się skarżą i szemrają na zachłanność francuską, na większą zależność w pracy, wszędzie, nawet w syndykatach, jednak koniec końców wstępują do organizacji francuskich, bądź dla zabezpieczenia swoich własnych interesów, bądź przez poczucie klasowej solidarności międzynarodowej.

Jednak Sekcje Polskie przy C. G. T. posiadają z punktu widzenia interesów emigracji polskiej duże braki. Są kwestje, któremi syndykaty mimo najlepszych chęci niektórych swych kierowników, nie mogą się zająć na serjo. Dotyczy to przedewszystkiem sprawy równouprawnienia górnika polskiego w pracy. Nie można zapominać, że syndykaty opierają się również i na żywiole, który z upośledzenia górnika polskiego ciągnie pewne korzyści. Oficjalnie się mówi, że stnieje równość w traktowaniu robotników tak krajowych, jak i obcych. Trzeba dopiero to równouprawnienie odczuć na własnej skórze, aby się przekonać o rozpiętości jaka istnieje między oświadczeniami oficjalnemi, a czarną rzeczywistością ciemnych podziemi francuskich. Trudno wymagać od syndykatów, aby działały nie w myśl interesów robotnika francuskiego, od którego przecież są zależne. Syndykaty już i tak nieco dostosowały akcję praktyczną do potrzeb robotników — obcokrajowców, bo organizując u siebie żywioł obcy, syndy-

katy bynajmniej się nie stały popularniejsze wśród mas przepojonych poczuciem własnej odrębności i wyższości rasowej, indywidualizmem francuskim. Robotnik, górnik francuski nie zachwyca się, iż jego organizację zapełnia liczebnie „étranger“, obcy. Tem się tłumaczy fakt, że Sekcje Polskie są tylko u góry organicznie złączone ze syndykatami, u dołu natomiast, w danej miejscowości między sekcją polską a francuską współpraca istnieje słaba, albo jej też wcale niema. Najwyżej istnieje jakiś kontakt między prezesem Sekcji Polskiej, a delegatem górniczym, o ile ten ostatni jest zarazem mężem zaufania syndykatu. Robotnik francuski nigdy się nie zapyta w pracy swego kolegi cudzoziemca, czy jest zorganizowany; na zebraniach załogowych polsko-francuskich zawsze najmniej jest Francuzów, pomimo, że mówi się tam najwięcej po francusku.

Z tytułu posiadania w swem łonie żywiołów, których pewne interesy się krzyżują, syndykaty znajdują się często w niemiłych sytuacjach, kiedy zachodzi wyraźna kolizja między teorją, a praktyką. Przytoczę dwa takie konkretne wypadki.

W r. 1929 poszła delegacja syndykatu do dyrekcji kompanji Courrières celem interwenjowania w sprawie zażaleń sformułowanych przez górników poszkodowanych. Brało również udział dwóch Polaków z Sekcyj Polskich. Polacy w danej Kompanji stanowią większość załogi i zorganizowanych w syndykacie. Kiedy sekretarz syndykatu przedstawił dyrektorowi wszystkie sprawy, poprosił o głos jeden z Polaków, zaznaczając między innemi, że wnet po wszystkich szybach potworzyły się solidarne między sobą „rodziny“ z urzędników i ich licznych krewnych i przyjaciół, na czem cierpią Polacy bo przez to przeciętnie znacznie mniej zarabiają, niż faworyzowani robotnicy. Była to dla całej delegacji niespodzianka przykra, tem większa, że między delegatami francuskimi byli, przeważnie tacy , których krewni i znajomi, a oni nawet sami do tych „rodzin“ należeli. Aby podobne wypadki ze strony Polaków się nie powtarzały, syndykaty starają się nie wysyłać delegacyj mieszanych. Gdy zajdzie potrzeba jakichkolwiek interwencji, syndykat wysyła jedynie samego funkcjonarjusza do dyrekcji kopalń. Jak się dowiaduję z „Prawa Ludu“, do dyrekcji Kompanji Lens udała się ostatnio delegacja syndykatu złożona wyłącznie z Francuzów.

Drugi z dalszych faktów, które nam ilustrują przeszkody, na jakie napotykają syndykaty francuskie, kiedy się rozchodzi o zapewnienie robotnikowi polskiemu obrony jego interesów, to kasy chorych, o których już była mowa powyżej.

Syndykaty nie formalnie, ale zato praktycznie zarządzają kasami chorych w większości wypadków. Do kas tych, na podstawie umowy zbiorowej, wpływają sumy za kary nakładane przez pracodawcę na robotników. Kasa chorych ciągnie w taki sposób poważne dochody sięgające setki tysięcy franków rocznie. Do kasy chorych załogi Courrières np. wpłynęło w taki sposób w pierwszym semestrze 1930 roku 213.992 fr., ogólny budżet tej kasy wynosi około trzech miljonów fr. Sumy te są kasom chorych bardzo potrzebne celem pokrycia deficytów. Niemniej są one potrzebne skromnemu budżetowi rodziny górnika. Aby tego ostatniego uchronić przed temi niesłusznie w większości wypadków nakładane-

mi karami, trzebaby zorganizować jako protest przeciw kompanjom akcję zbiorową, użyć środków zostających organizacjom robotniczym do dyspozycji. Osiągnąwszy swój cel na korzyść poszkodowanych wyżej górników, syndykat poderwałby znów swoje stanowisko w kasach chorych, których deficyty z powodu zmniejszenia się wpływów za kary rosłyby bardzo znacznie. Na moment ten już czekają przeciwnicy polityczni, wciąż gotowi do wywołania ogólnego niezadowolenia i do wypędzenia starych gospodarzy kas chorych. Utrata tych ostatnich, to największy cios dla każdego syndykatu. przeto syndykaty nie myślą się podjąć takiego ryzyka bez potrzeby. A dlatego, że kary najmniej dotyczą Francuzów, a tylko obcokrajowców, syndykaty wolą zostawić wszystko po staremu, mniejsza o to, że tam jakiemuś „etrangerowi" niesumienny urzędnik potrącił za kary do 20% zarobku.

Dużo jest bezinteresownych syndykalistów francuskich, co widzą i znają te anomalje obrony zawodowej. Do usunięcia tychże jest im się trudno posunąć, bo nie znają kwestji polskiej. Uważają (taki jest pogląd ogólny) Sekcje Polskie za zło konieczne, które zniknie przy postępie asymilacji, a do równouprawnienia wiedzie droga przez przyjęcie obywatelstwa miejscowego.

Z tem ostatniem u Polaków na wychodźtwie jakoś trudno, mimo ułatwień ze strony francuskiej. Przechodzą lata, Polaków w kopalniach francuskich coraz to więcej, Francuzów coraz to mniej, prawie tyle aby zająć wszystkie kierownicze miejsca przy pracy, po urzędach w syndykatach. Francuzom kapitał dokucza również coraz to mniej. Syndykaty na skutek braku sił miejscowych kostnieją; Polacy te szkielety uzupełniają tylko liczebnie swemi sekcjami nie wnosząc tam swego ducha, swej energji i zapału bo jednostki robotnicze z inicjatywą nie mają tam pola działania, ograniczonego przez ciasne ramy organizacyjne Sekcyj.

Mimo wszystko ruch organizacyjny wychodźtwa w Sekcjach Polskich należy uważać za zdrowy i pożądany. Brak Sekcjom tylko wykończenia, skrystalizowania organizacyjnego w postaci autonomji w łonie C. G. T. Autonomja ta zależy od uchylenia w stosunku do robotników polskich odpiowiednich ograniczeń przepisów ustawy o syndykatach z 1884 roku. W tym kierunku idą dążenia Sekcyj Polskich, z tą nadzieją i dobrą wiarą, że prawa te wywalczy im C. G. T. Świadczą o tem uchwały i rezolucje kongresów i wieców Sekcyj Polskich. Nie można wątpić w dobre chęci syndykalizmu francuskiego, mimo posiadania w swem łonie bardzo licznych i zawziętych przeciwników jakiejkolwiek autonomji grup narodowościowych w łonie C. G. T. Dążeniom Sekcyj Polskich winne przyjść z pomocą miarodajne czynniki polskie i przy okazji mającej nastąpić rewizji polsko-francuskiej konwencji z 1929 r. wysunąć żądania derogowania w stosunku do robotników polskich odpowiednich przepisów ustawy z 1884 r., przewidujących jakiekolwiek ograniczenia wobec cudzoziemców. Przy tym momencie powinny być również uwzględnione postulaty równouprawnienia Polaków w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, a nadewszystko w kasach chorych.

Walter Żabczyk.

Mniejszości polskie wobec Kongresów Genewskich

Od roku 1925 odbywają się w Genewie t. zw. Kongresy Zorganizowanych Mniejszości Narodowych. W roku 1930 odbył się szósty zkolei Kongres.

Kongresy te zostały zwołane z inicjatywy niemieckiej. Poprzedziły je zjazdy mniejszości niemieckich, z których pierwszy odbył się już w r. 1922.

Niemcy posiadają 12 mniejszości w 12-tu krajach europejskich: w Czechosłowacji, Francji, Austrji, Polsce, Danji, Litwie, Łotwie, Estonji, Rumunji, Jugosławji, Węgrzech, Italji; wszystkie one są dobrze zorganizowane, posiadają pełną świadomość narodową, prowadzą swe prace społeczno-polityczne w ścisłym związku z Macierzą: narodem i państwem niemieckiem. W większości państw swego zamieszkania, mniejszości niemieckie stanowią element niezadowolony z położenia wytworzonego przez wojnę, pogodzić się nie chcą z faktem, że z żywiołu panującego na tych terenach stały się mniejszościami, tracąc swe dawne przywileje. Ten stan niezadowolenia i buntu przeciwko nowemu porządkowi rzeczy wyzyskiwany jest przez nacjonalistyczne ugrupowania niemieckie w Rzeszy, które każdą okazję i każdy czynnik starają się zużytkować do podsycania nastrojów skierowanych przeciwko traktatom pokojowym, między innemi w celu korzystnej dla Niemiec rewizji granic.

Z tych właśnie względów, ze względów raczej imperjalistyczno-wielkomocarstwowych niż ogólnonarodowych, Niemcy włączyły do swoich metod działania politycznego szczególną troskę o stałe podsycanie problemu mniejszościowego w Europie, jako źródła niepokojów, które może być przy sprzyjających warunkach wykorzystane dla zburzenia fundamentów, na których opiera się nowy ustrój terytorjalny Europy.

Tem się tłumaczy, że Niemcy, wstępując do Ligi Narodów, za jedno z głównych celów swego wejścia uznały „zaopiekowanie się“ mniejszościami narodowemi. Tem się tłumaczy, że na cele popierania mniejszości niemieckich Rzesza Niemiecka przeznacza olbrzymie, miljonowe sumy. Tem się dalej tłumaczy intensywna, wytrwała akcja niemiecka na rzecz zaostrzenia procedury mniejszościowej w Lidze Narodów, prowadzona w przeróżnych organizacjach międzynarodowych, jak Unja Międzyparlamentarna, Unja Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów i t. d. Tem się tłumaczy niezwykle bogata, sięgająca tysięcy tomów „mniejszościowa“ literatura niemiecka, która jest obliczona na urabianie międzynarodowej opinji światowej, zwłaszcza zaś europejskiej. Tem się wreszcie tłumaczy inicjatywa niemiecka zwoływania corocznie Kongresów Mniejszościowych w Genewie, których celem jest:

1) stałe aktualizowanie problemu mniejszościowego w Europie, aby mieć możność bezustannego wykazywania światu, że obecny ustrój terytorjalny Europy jest nie do utrzymania;

2) zorganizowanie pod kierownictwem niemieckiem mniejszości narodowych Europy, jako podmiotu prawa mniejszościowego, któryby popierał od strony „zainteresowanych“ akcję niemiecką w kierunku

zmiany ochrony mniejszościowej, pożądanym dla szerzenia niepokoju, zamętu i ograniczenia dalszego niezależności państw, skrępowanych traktatami;

3) stworzenie „mniejszościowego“ aparatu organizacyjnego, któryby dał w ręce mniejszościowych działaczów niemieckich narzędzie wtrącania się w wewnętrzne stosunki państw europejskich, podsycając gdzie się da irredentę;

4) umiędzynarodowienie pewnych zasad rozstrzygnięcia problemu narodowościowego, szczególnie ważnych dla narodowych interesów niemieckich.

Dla zachowania p o z o r ó w i ukrycia faktycznych celów niemieckiej polityki rewizjonistycznej, na siedzibę Kongresów wybrano Genewę — siedzibę Ligi Narodów. Do Kongresów starano się pozyskać nietylko mniejszości irredentystyczne, jak Węgrzy, Ukraińcy, Litwini i t. p., ale również mniejszości wobec państw swych lojalne, a więc w pierwszym rzędzie mniejszości narodowe z Niemiec i mniejszości polskie. Pod naciskiem tych ostatnich zgodzono się — oczywiście również tylko dla zachowania pozorów — że Kongresy nie mogą się zajmować sprawami ustanowionych traktatami granic i że tematem obrad będą kwestje ogólne, obchodzące wszystkie mniejszości. Na czele Kongresów postawiono Słoweńca (a więc Słowianina) — dra Wilfana, dając mu opiekuna w osobie energicznego, obrotnego, świadomego dążeń niemieckiej polityki mniejszościowej Sekretarza Generalnego, dra Ammende.

Mniejszości polskie i mniejszości narodowe z Niemiec, pragnąc zdobyć trybunę dla obrony swych interesów, i mając zapewnienia organizatorów Kongresów co do wyłącznie mniejszościowego ich charakteru, wzięły udział w pierwszych trzech Kongresach, oddziaływując w miarę swych sił i możności na pozytywny i antyirredentystyczny charakter prac Kongresów.

Była to jednak prawdziwie syzyfowa praca. Kongresy były zorganizowane tak, że mniejszości polskie znalazły się w zupełnej mniejszości; to też stale we wszystkich niemal sprawach były majoryzowane. Sprawę mniejszości fryzyjskiej z Niemiec chciano wyzyskać dla rozbicia Związku Mniejszości Narodowych z Niemiec *), nie dopuszczając mniejszości tej do Kongresu. Usiłowano zgeneralizować jako obowiązującą dla wszystkich zasadę autonomji kulturalnej, zasadę nieużyteczną dla mniejszości proletarjackich, włościańsko-robotniczych, jakiemi są w większości mniejszości polskie.

Kongresom nadano charakter wybitnie propagandowo-polityczny i skierowany przeciwko Lidze Narodów, aby przy pomocy nacisku na Sekretarjat Ligi i jej Sekcję Mniejszościową, wpływać na zmianę procedury mniejszościowej w myśl dążeń niemieckich, co następnie znalazło wyraz oficjalny w akcji Stresemanna i Danduranda na terenie Ligi Narodów, uwieńczonej następnie pewnemi sukcesami w znanych uchwałach Rady Ligi Narodów w Madrycie z czerwca 1929 r. Kongresy — przez dopuszczenie skrajnie nacjonalistycznych żywiołów ukraińskich, białoruskich i litewskich z Polski — stały się trybuną irredentyzmu narodowościowego, skierowanego przeciwko Polsce.

*) Związek ten obejmuje: Polaków, Duńczyków, Serbo-Łużyczan, Litwinów i Fryzów.

W tych warunkach pozostawanie mniejszości polskich i mniejszości narodowych z Niemiec w Kongresach genewskich, było podtrzymywaniem autorytetu instytucji, szkodzącej interesom polskim i nie dającej żadnych absolutnie korzyści interesom tych mniejszości. To też pod wpływem szeregu uchwał Kongresu 1927 roku, godzących w żywotne interesy tychże mniejszości, mniejszości polskie i mniejszości narodowe z Niemiec z Kongresu wystąpiły, przez usta swego przewódcy składając następujące oświadczenie:

„Gdy w roku 1925 z inicjatywy niemieckich mniejszości z państw bałtyckich podniesiona została myśl zwołania pierwszego Kongresu Mniejszości Narodowych Europy, znalazła ona żywy oddźwięk i ogólne zrozumienie.

Przyjmując zgłoszenie na ten Kongres, wierzyły zastępowane przezemnie mniejszości, a jak należy sądzić, wierzyły tak samo i mniejszości wszystkich państw Europy, że powstanie nareszcie forum, na którem swobodna i otwarta wymiana zdań o najważniejszych kwestjach indywidualnego bytu kulturalnego pozwoli znaleźć ogólne zasady do rozwiązania problemu, które okazałyby się pożyteczne dla każdej, nawet najmniejszej mniejszości. Sądziliśmy, że *moralne znaczenie* Kongresu, przy jego dążeniach do urzeczywistnienia wymagań sprawiedliwości i słuszności więcej znaczyć będzie niż puste frazesy polityczne.

Wierzyliśmy, że na tych tylko podstawach, oparty ma Kongres Mniejszości Narodowych Europy prawo i możliwość istnienia. Wcześnie jednak poznaliśmy inne prądy i inne poglądy, które starały się całą swą siłą zapanować nad wszystkiem *). Z pośród nich najważniejszemi są następujące:

1) żądano od nas zgody na autonomję kulturalną, która wobec nas zastosowana, musiałaby się stać środkiem skierowanym przeciwko nam. Mimo to wypowiedzieliśmy się za nią, gdyż dawać ona musiała widocznie korzyści przynajmniej pewnym mniejszościom, skoro się jej one domagały. Tym mniejszościom chcieliśmy dopomóc. Staliśmy jednak na stanowisku, że wszelkie szematyczne rozwiązanie kwestji mniejszościowej musi być fałszywe.

2) Wszelkiemi środkami zabiegano o pozyskanie mniejszości irredentystycznych, podczas gdy sprawę lojalnej mniejszości fryzyjskiej przewlekano od pierwszego do trzeciego Kongresu i dziś jeszcze się ją odwleka.

3) Podział mniejszości na słabe i silne celem wykluczenia nas z Kongresu i szkodzenia naszym szczerym dążeniom, musi obrócić w niwecz każdą możliwość wspólnej i owocnej pracy.

4) Kilkakrotnie przez mówców tego Kongresu powtarzane demonstracyjne zwroty o politycznym charakterze naszego Kongresu muszą wywołać wrażenie, jakobyśmy i my byli przedstawicielami pewnych celów politycznych. Nie chcemy być narzędziem żadnych celowych zamierzeń mocarstwowo-politycznych i pragniemy widzieć naszą działalność skierowaną jedynie ku pracy nad najistotniejszemi dla nas kwestjami mniejszościowo-politycznemi.

Przyglądaliśmy się wszystkiemu, trwając przy Kongresie w przekonaniu, że stanie się on jednak źródłem wartości moralnych, aby w ten sposób

*) Mowa tu jest o mniejszościach irredentystycznych z niemieckiemi na czele.

zdobyć sobie zaufanie i uznanie wszystkich ważkich instytucyj międzynarodowych. Najróżniejsze fakty, z pośród których wyżej wymienione stanowią tylko symptomy, przekonały nas, że rozdźwięk pogłębia się, zamiast łagodzić i że dalej pogłębiać się będzie. Tym sposobem staje się Kongres forum bezpłodnych sporów, miast być warsztatem pracy.

Wobec powyższego grupy przezemnie reprezentowane poleciły mi oświadczyć, że postanowiliśmy wycofać się z Kongresu i zająć wobec niego stanowisko krytyczno - wyczekujące".

Oprócz mniejszości polskich i mniejszości narodowych z Niemiec dla zaznaczenia swej solidarności z niemi wyszły z sali liczne mniejszości słowiańskie (Czesi, Rosjanie, Ukraińcy z Rumunji, Słoweńcy, Chorwaci i inni). W ten sposób Kongres stał się kongresem kadłubowym, reprezentującym tylko część mniejszości narodowych Europy.

Miało to ten skutek, że następne Kongresy (1928 i 1929 r.) stały się zupełnie bezbarwne, wykazując wyraźne skonsternowanie i brak decyzyj, co mają dalej począć. Jednocześnie w opinji europejskiej, tej oczywiście, która nie dąży do nowej wojny, stało się jasnem, że wśród mniejszości narodowych Europy istnieją dwa wyraźne obozy: jeden irredentystyczny, który traktuje sprawy mniejszościowe tylko za środek do wzniecania nowych niepokojów, z mniejszościami niemieckiemi na czele, oraz drugi — mniejszości przenikniętych duchem pokoju, które pragną sprawiedliwego, pozytywnego rozwiązania zagadnienia narodowościowego tak, aby źródła zadrażnień międzynarodowych zostały usunięte i stała się możliwa pacyfikacja i stabilizacja stosunków europejskich, z mniejszościami polskiemi na czele.

Te dwa obozy, mimo, że w wielu sprawach pozornie mogą się porozumieć i uzgodnić, w gruncie rzeczy, mając zupełnie inne cele na oku, są jak dwa żywioły: ogień i woda: pierwszy chce wzniecać pożar, drugi wszelkim przyczynom pożarów zapobiegać i tlejące ogniska zapalne gasić.

Motorem pierwszego z nich, jak to kilkakrotnie powyżej stwierdziliśmy, są przedewszystkiem nacjonalistyczne Niemcy, Niemcy, które nie chcą się pogodzić ze swoją klęską 1918 roku, nie chcą stanąć na równi z innemi narodami Europy, lecz wciąż jeszcze marzą o hegemonji, przeniknięte są żądzą odwetu. Zdając sobie sprawę, że w tej chwili źle sytuowane gospodarczo i rozbrojone mogłyby się narazić na nową klęskę, wykorzystują obecny okres czasu na wrogie pokojowi Europy przygotowania, dążą z jednej strony do zrównania się pod względem uzbrojenia z innemi narodami — tem się tłumaczy ich energiczna akcja na terenie Ligi Narodów w sprawie „rozbrojenia", jednocześnie, wzniecając stale nienawiści narodowościowe między narodami Europy, przygotowują nieświadomą, pacyfistycznie nastrojoną opinję europejską do myśli, że rozwiązanie kwestji mniejszościowej, obronę „uciśnionych narodowości" da się przeprowadzić tylko w szczęku oręża.

Oto co powiedział na ten temat podczas zeszłorocznego Zjazdu Mniejszości Niemieckich w Stutgarcie wymieniony już raz powyżej dr. Ewald Ammende, spiritus movens Kongresów Mniejszościowych w Genewie:

„Tylko przez przyznanie praw narodowościom i w związku z tem przez uznanie traktatów, chroniących mniejszości, może Europa stworzyć podstawę dla rzeczywistego porozumienia między państwami i narodami euro-

pejskiemi. Gdyby tego jednak nie udało się osiągnąć *), musiałyby wynikać konflikty i wystąpienia ze strony niektórych państw w obronie żyjących nazewnątrz tej samej narodowości grup narodowych. Tak, nawet więcej, musiałby na nowo zdobyć sobie prawo obywatelstwa pogląd, że jedynym środkiem oswobodzenia rodaków od ucisku ze strony państwa ościennego jest aneksja albo — inaczej mówiąc — uwolnienie ich od obcego panowania".

Jeśli się tak zna machinacje niemieckie wśród mniejszości narodowych, jak je zna Polska, która raz po raz widzi ich owoce (ostatnio np. akcja sabotażowa w Małopolsce Wschodniej kierowana przez Ukraińską Organizację Wojskową, pozostającą w ścisłym kontakcie z niemieckim Sztabem Generalnym), jeśli się stale słyszy nawoływania nacjonalistów niemieckich do nowych zaborów, to na tem tle jasnem się również staje istotna intencja powyżej przytoczonych słów jednego z kierowników niemieckiej akcji mniejszościowej.

Mniejszości polskie, znajdując się niejednokrotnie w tragicznem wprost położeniu (np. w Litwie lub Niemczech), jaknajbardziej są zainteresowane w uregulowaniu problemu narodowościowego, nie mogą się jednak godzić na to, ażeby pod płaszczykiem ideologji mniejszościowej, pod szczytnemi hasłami Pokoju, Porozumienia między narodami, Równouprawnienia wszystkich narodowości — bez względu na to, czy są słabe czy silne, i gdzie zamieszkują, — swobodnego ich rozwoju kulturalnego, ukrywany był zatruty sztylet, którym ma ugodzić w państwa, stojące na drodze do imperjalistycznych, egoistycznych, wojennych zapędów awanturniczych Niemiec.

Dlatego dobrze się stało — naszem zdaniem — że wystąpiwszy z Kongresów dwukrotnie: raz w Berlinie 3-go sierpnia 1929 r., a ostatnio na Zjeździe Mniejszości Polskich w Rydze, jasno, wyraźnie sformułowały swe zasadnicze stanowisko **).

Naród Polski, który przez 120 lat niewoli pod obcem panowaniem tyle wycierpiał, mniejszości polskie, które wciąż muszą walczyć o byt, równouprawnienie i prawo zachowania swej rodzimej kultury, winny twardo stać i stoją na straży ogólnoludzkich ideałów Sprawiedliwości i Wolności, ale z równą stanowczością muszą tępić obłudę, wypalać ogniska rozkładu i ostrzegać przed zgubnem działaniem źródeł zatrutych: nic bowiem bardziej nie szkodzi wielkiej sprawie narodowościowej, jak wykorzystywanie jej dla celów ubocznych, politycznych, nic z nią nie mających wspólnego.

Konstanty Jeziorański.

W Europie zachodniej i centralnej

Belgja

Obchód historycznych rocznic w Winterslag. — Węzły łączące wychodztwo polskie w Limburgji belgijskiej z krajem znalazły piękny i pełny wyraz w uroczystości, urządzonej przez największą kolonję polską w Limburgji, mianowicie w Winterslag, z racji 100-lecia powstania listopadowego i 10-ej rocznicy odparcia najazdu bolszewickiego.

*) A Niemcy robią wszystko, aby tego osiągnąć nie można było! — dop. aut.

**) Uchwały Zjazdu ryskiego patrz w poprzednim numerze „Pol. Zagranicą".

W dniu 30.XI. 30 Winterslag gościł u siebie nietylko przedstawicieli wszystkich innych kolonji polskich w Belgji, liczących razem ponad 8.000 robotników i nauczycielstwo polskie z całego okręgu, ale również i Konsula Generalnego R. P. w Antwerpji, p. Tadeusza Bilińskiego, oraz przybyłych licznie studentów polskich z Antwerpji, wśród których obecny był i przedstawiciel Koła Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą i wielu gości pozamiejscowych. Uroczystość cała została zorganizowana przez komitet specjalny z prezesem Centralnego Związku Tow. Polskich w Belgji, p. J. Piaseckim na czele.

Podczas mszy szereg pieśni wykonał chór polski z Waterschei, poczem pochodem, z dziatwą szkolną na czele udano się do sali kina miejscowego, uroczyście na dzień ten sztandarami Polski i Belgji przyozdobioną. U wejścia na salę trzy małe krakowianki wręczyły Konsulowi Generalnemu wiązankę kwiatów o barwach narodowych, wyrażając przytem radość dziatwy szkolnej z przybycia przedstawicieli Rządu. Hymn państwowy otworzył zebranie, poczem, po zagajeniu Prezesa Central. Zw. Tow. Pol. w Belgji, zabrał głos Konsul Generalny, p. T. Biliński. W dłuższem przemówieniu wykazał on zasługi Polski w latach 1830/31 dla sprawy Wolności i Demokracji w Europie, w szczególności zaś pomoc, jaką powstanie listopadowe przyniosło niepodległości Belgji, oraz zaznaczył, że tak jak w roku 1830 Polacy obronili rodzącą się dopiero demokrację przed autokratyzmem carskim, tak w roku 1920 obronili oni ustrój Europy przed barbarzyństwem bolszewizmu. Popisał się następnie chór pod batutą p. Wachowiaka, oraz oddeklamowano kilka utworów, związanych z wypadkami z lat 1830 i 1920.

Robotnik polski w Limburgji pięknie powiązał tę uroczystość z manifestacją przywiązania i miłości, jaką się wśród wychodztwa naszego cieszy Konsul Generalny w Antwerpji. Prezes okręgu Limburskiego p. Foltin Józef, dając temu wyraz, odczytał adres Polaków w Belgji do Konsula Generalnego w Antwerpji, proszący Go o przyjęcie godności członka honorowego Centr. Zw. Tow. Pol. w Belgji, a uczeń miejscowej szkoły polskiej Józio Boślak, bardzo pomysłowo przebrany za górnika, wręczył Konsulowi piękną lampkę górniczą.

Przed zakończeniem wysłano depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i Prymasa Hlonda, poczem zebrani wśród okrzyków na cześć Belgji i Polski, poczęli opuszczać salę.

Dzień ten upamiętnił się wśród zebranych nie tylko podniosłością nastroju i serdecznością, cechującą stosunki między Konsulatem R. P., studjującą młodzieżą, a robotnikiem polskim, ale również liczbą uczestników, organizacją i punktualnością, co widocznie na gospodarzach zrobiło mocne wrażenie. Był on dalszym etapem pracy i solidarnego wysiłku nad podniesieniem i zorganizowaniem naszego wychodztwa w Limburgji i dziś już zresztą mającego pod każdym względem jak najlepszą opinję w kraju, z którego gościny korzysta.

Czechosłowacja

Związek Polski na Morawach. — W Morawskiej Ostrawie, w końcu listopada ub. r. odbył się zjazd delegatów, celem założenia „Związku Polaków na Morawach“. W zjeździe tym, którego obrady toczyły się w sali Domu Polskiego, wzięło udział 30 delegatów, reprezentujących 14 stowarzyszeń polskich,

które po zatwierdzeniu statutu złożyły deklarację przystąpienia, poczem specjalną uchwałą Zjazdu stwierdzono powstanie Związku Polaków na Morawach. Do Zarządu weszło 9 osób, znanych na tutejszym terenie, jako dzielnych pracowników narodowych. Prezesem wybrano dyr. M. Pawełka, przewodniczącego Związku Szkolnego na Morawach, pierwszym wiceprezesem został poseł Emanuel Chobot, zaś drugim wiceprezesem został Wacław Wiszniewski, przewodniczący Związku Studentów Polskich w Bernie.

Fakt założenia Związku ma poważne znaczenie nietylko z tego powodu, że praca poszczególnych organizacyj polskich na Morawach zostanie bardziej skoordynowaną, ale również dlatego, że Polacy będą mieli w niem większe poparcie i że ci Polacy, którzy żyli dotychczas w rozproszeniu, będą mieli możność zorganizowania się. Doceniając wagę powstania nowego zrzeszenia, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy wystosowała do Morawskiej Ostrawy depeszę treści następującej: „Powstającemu Związkowi Polaków na Morawach składamy najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy. Wyrażając przekonanie, że Związek stanie się nową ostoją polskości poza granicami Rzplitej deklarujemy swe współdziałanie".

Holandja

Działalność Związku Polskich Towarzystw. — Dn. 21 grudnia ub. r. w Heerlen, w sali „Ons Volkshuis" odbyło się zebranie Związku, na którem byli obecni delegaci 13 towarzystw wchodzących w skład Związku. Załatwiono sprawy finansowe, uchwalając budżet na rok 1931 w wysokości 100 Fl., licząc na członka rocznie Fl. 0,20. Wybrano referentami oświatowymi przy Z. P. T. w Holandji wszystkie pracujące na tym terenie polskie siły nauczycielskie. Uchwalono urządzić kursy dla sekretarzy i skarbników towarzystw. Duszpasterz polski w Holandji, ks. W. Hoffmann został jednogłośnie obrany moderatorem Z. P. T.

Nadesłane na gwiazdkę książki z Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy postanowiono rozdzielić na wszystkie towarzystwa, według ilości i siły towarzystw.
nie Fl. 0,20. Wybrano referentami oświatowymi przy Z. P. T. w Holan-
dji wieczór pożegnalny dla ustępującego ze stanowiska nauczyciela i powracającego do kraju p. Bernarda Janika oraz ofiarować mu na pamiątkę pobytu jego i pracy wśród górników Polaków w Holandji obraz malarza Tooropa „Górnik".

Jugosławja

Z życia kolonji polskiej w Nowym Martyńcu. — Jednym z większych ośrodków polskich w Jugosławji jest kolonja w Nowym Martyńcu. Kolonja ta bierze żywy udział w życiu narodowem, świecąc pod tym względem pięknym przykładem innym środowiskom naszym na obczyźnie.

Ostatnio, rodacy nasi w Nowym Martyńcu dwukrotnie manifestowali swą łączność z ojczyzną. Raz, gdy reagując na zainicjowaną dla skupień polskich przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy akcję „Odpowiedź Treviranusowi", zorganizowali nabożeństwo na intencję kraju macierzystego i za poległych za ojczyznę rodaków oraz odbyli zgromadzenie, na którem p. Adam Urban, miejscowy działacz polski wygłosił gorące przemówienie p. t. „Zakusy zachłannych Niemców". Następnie, gdy po uroczystem

nabożeństwie urządzili obchód 10-lecia zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami.

Należy dodać, że w promieniu 10-ciu km. niema tutaj ani jednej szkoły. W związku z tem wymieniony p. Urban przystąpił obecnie do organizowania nauki języka polskiego wraz z lekcjami dla analfabetów. Na kursy te zgłosiło się 40 dzieci i 20 osób starszych.

Dojście do skutku tego pięknego pomysłu, uzależnione jest głównie od uzyskania zezwolenia od władz jugosłowiańskich, które niewątpliwie udzielone niebawem zostanie.

Litwa

Udział Polaków w życiu akademickiem. — 29-30 listopada ub. r. na uniwersytecie kowieńskim odbyły się wybory do ogólno-studenckiej reprezentacji, przyczem lista polska uzyskała 148 głosów i 2 mandaty. W latach uprzednich Polacy mieli: w r. 1927 — 113 głosów i 2 mandaty oraz w r. 1928 — 136 głosów i 3 mandaty, w r. 1929 zaś udziału w wyborach nie brali. Utrata jednego mandatu w r. bież. tłumaczy się znacznym wzrostem ogólnej liczby głosujących, godnym natomiast podkreślenia jest fakt, iż pomimo ostrego kursu przeciwpolskiego w Litwie ilość głosów, oddawanych na listę polską, stale zwiększa się, co jest dowodem sprężystości organizacji i wysokiego stopnia wyrobienia obywatelskiego wśród akademików Polaków w Kownie. W roku bież. z listy polskiej zostali wybrani pp.: A. Bojko, prezes Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy i St. Bukowski, prezes Zjednoczenia Polaków Studentów Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie.

Rumunja

Powstanie Komitetu Porozumiewawczego. — Zanotowany w poprzedniej kronice („Polacy Zagranicą". R. I, str. 355—356) objaw konsolidacji Polaków w Rumunji nie był zjawiskiem odosobnionym, gdyż obecnie powstanie Komitetu Porozumiewawczego w tym kraju jest faktem dokonanym. Komitet ten ukonstytuował się w składzie następującym: przewodniczący — ks. prałat Andrzej Łukasiewicz, prezes T-wa „Bratnia Pomoc i Czytelnia Polska" w Czerniowcach, sekretarz — ks. dr. Mieczysław Gieszczykiewicz, sekretarz Wikarjatu Generalnego w Czerniowcach, członkowie: G. Battosch, członek Rady Narodowej, dr. G. Hainbach, prezes Czerniowieckiego Oddziału P. M. S., W. Jastrzębski, członek Zarządu T-wa „Bratnia Pomoc i Czytelnia Polska" w Czerniowcach, D. Kobusiewicz, prezes Stow. Rękodzielników „Gwiazda", W. Sedelmayer, członek Polskiej Rady Narodowej.

Pierwsze posiedzenie Komitetu odbyło się dn. 3 stycznia, na którem jednogłośnie powzięto następujące uchwały:

„1. Za swoje najbliższe i najważniejsze zadanie uważa Komitet Porozumiewawczy przygotowanie Zjazdu przedstawicieli całej Polonji w Rumunji, celem utworzenia jednolitej reprezentacji Polaków w Rumunji. Zjazd ten zwoła Komitet Porozumiewawczy. Przedstawiciele obu stron oświadczają, że ugrupowania przez nich reprezentowane podporządkują się uchwałom, przedłożonym przez Komitet Porozumiewawczy w formie wniosków Zjazdowi i przez tenże Zjazd zatwierdzonym;

2. Zgodzono się na powołanie do życia tymczasowego organu Komitetu Porozumiewawczego o charakterze informacyjnym na czas aż do zwołania Zjazdu, pod tytułem „Polak w Rumunji" i uchwalono wystosować pisma do wydawnictw „Gazety Polskiej" i „Głosu Prawdy" z prośbą, ażeby na czas pracy Komitetu Porozumiewawczego, który będzie wydawał swój własny organ, zawiesiły wydawanie swych pism".

Pierwszy numer „Polaka w Rumunji" już się ukazał dn. 18 stycznia r. b.

Turcja

Stowarzyszenie „Dom Polski“ w Konstantynopolu. — Ostatnie roczne sprawozdanie z działalności powyższego stowarzyszenia wykazuje znaczny postęp w pracy na rzecz rodaków zamieszkałych w Turcji.

Przedewszystkiem należy tu podkreślić fakt oficjalnego równouprawnienia kobiet na terenie pracy organizacji, który został sformułowany, jak następuje w dniu 4.XII.1929 r. na jednem z posiedzeń zarządu stowarzyszenia:

„I. Art. 2. Statutu Stowarzyszenia „Dom Polski“, traktujący o prawie członkostwa Domu Polskiego rozprzestrzenia się w równej mierze i w stosunku do niewiast (pań) — każdy więc Polak bez różnicy płci, może być członkiem „Domu Polskiego“.

Poza tem ostatnio zwiększył się znacznie zastęp członków stowarzyszenia, poszerzona została bibljoteka, urządzono cały szereg obchodów i uroczystości, referatów i t. p. imprez kulturalno-uświadamiających. Podkreślić również należy fakt połączenia, zogniskowania pracy Polonji miejscowej w organizacji centralnej, jaką niewątpliwie jest tu stowarzyszenie „Dom Polski“.

Kontakt powyższej organizacji z Radą Organizacyjną Pol. z Zagranicy jest bardzo ścisły, a — mamy nadzieję — będzie coraz bardziej się zacieśniał. W rzeczowem sprawozdaniu z przebiegu rocznej pracy „Domu Polskiego“, czytamy m. innemi, co następuje, w sprawach kontaktu z Polską:

„Pozostały one niezmienione i są nadal utrzymywane w pierwszym rzędzie z Radą Org. Pol. z Zagranicy w Warszawie, niejako z „rządem“ pierwszego sejmu Polonji zagranicznej“.

Na zakończenie podajemy skład nowego zarządu Stowarzyszenia „Dom Polski“ w Konstantynopolu:

Prezes — p. J. Łepkowski,
wice-prezes — p. A. Kalpas,
skarbnik — p. A. Rogoyski,
członkowie: pp. T. Zaremba i M. Księżopolski.

Honorowym prezesem stowarzyszenia jest poseł R. P. w Turcji p. dr. K. Olszewski, handlowym w.-prezesem — konsul p. W. Łopatto.

Obecny adres „Domu Polskiego“ w Stambule brzmi: „Dom Polski“, Istanbul, Beyoglu, Sakiz, Agaci Caddesi 33. Korespondencję należy kierować do skrzynki pocztowej następująco: Polonyali Ocagi, Istanbul (Turquie). Beyoglu, posta Kutusu 262.

W NOWYM ŚWIECIE

Brazylja

Zdrowy odruch wobec przeciwpolskiej propagandy. — W miesiącu grudniu ukazał się w prasie brazylijskiej artykuł Franciszka Nitti'ego, był. premjera włoskiego, pod tytułem „Niebezpieczeństwo polskie“ („Perigo da Polonia“), podający z gruntu fałszywe wiadomości o Polsce, artykuł w wysokim stopniu obraźliwy i bezczelny, gdyż autor artykułu twierdzi, że Polska jest krajem zadłużonym w najwyższym stopniu i znajduje się w strasznym nieładzie, oburza się na rezultat wyborów do Sejmu w grudniu r. b., w końcu zarzuca narodowi polskiemu, że „Polska nie powstała przez swój własny wysiłek“, i czyni aluzje o nietrwałości zachodniej granicy Polski...

Artykuł ten do głębi poruszył wszystkich Polaków w Brazylji i wywołał szereg protestów, imponującem zadokumentowaniem których był wiec, jaki się odbył w sali Związku Polskiego dn. 25 grudnia, na którym przedstawiciele najpoważniejszych organizacyj polskich w Kurytybie zgodnie i jednomyślnie uchwalili obszerny protest, zbijający punkt za punktem fałszywe twierdzenia Nitti'ego, zakończony następujący:

Zanosimy jednocześnie jaknajkategoryczniejszy protest przeciwko:

1) wszelkim zakusom na całość Państwa Polskiego,

2) kampanji oszczerczej prowadzonej przez wrogą nam propagandę w prasie brazylijskiej,

3) siania nienawiści między narodami na wolnej ziemi brazylijskiej.

Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, bez względu na narodowość i przynależność państwową, wszystkie Towarzystwa Polskie i wszystkich Polaków, zamieszkałych w Brazylji, do przyłączania się do niniejszego protestu.

Odpowiednie deklaracje proszę nadsyłać pod adresem:

Curityba, caixa postal 412.

Kurytyba, dnia 25 grudnia 1930.

Protest został podpisany przez szereg wybitnych polskich działaczy miejscowych, a mianowicie:

Dr. Józef Czaki — przewodniczący wiecu, Halina Kossobudzka, Dr. Szymon Kossobudzki — profesor Uniwersytetu, prezes Partji Polsko-Brazylijskiej Parańskiej, Franciszek Lachowski — prezes Związku Polskiego, Honorowy Prezes Związku Amatorów Sceny oraz Prezes Wydziału Młodzieży C. Zw. Polaków, Jan Ficiński — sekretarz, K. Downarowicz, H. Downarowicz, B. Hesslowa, Jan Chorośnicki, Jagrim Sadowska, Juljan Barański w imieniu T-wa Szkoły Ludowej, Jan Król, P. Flenik — Wice-prezes Stow. Studentów „Sarmacja", Mieczysław Małczewski, Dobrzański Stefan, Kazimiera Rydygier, Dr. Antoni Rydygier, Jagrim Sadowski, Jan Grabski — Prezes Centralnego Związku Polaków w Brazylji, Sew. Maciszewski, K. Maciszewska, Adam Dutkiewicz, Jan Sobociński — Prezes Tow. Sport. Gimn. „Junak", Józef Kopciuszyński za „Oświatę", Ludwik Muzalewski za Redakcję „Ludu", Władysław Grzybowski, Radomski Włodzimierz, Konstanty Lech — Prezes Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylji, Ziorno Marcin, Chruścielewski, Bernard Grodzki, August J. Kawecki, Stanisław Hessel — sekr. Ogniska Naucz. Araukaryjskiego, Marjan Hessel — Wice-prezes „Kultury".

Protest ten postanowiono przesłać w tłumaczeniu do gazety „O Estado de S. Paulo" i innych pism brazylijskich a przytem wysłać niezwłocznie depesze protestacyjne do redakcji dzienników, które zamieściły antypolski artykuł.

Stany Zjedn. A. P.

Polski Pałac Prasy w Buffalo. — Z okazji ukończenia budowy nowego gmachu „Dziennika dla Wszystkich", wydawanego już od dwudziestu lat w bawolim grodzie, oraz w związku z tym jubileuszem nieprzerwanej działalności prasowej placówki, będącej od 23 lat w posiadaniu wyłącznem Franciszka Ruszkiewicza i jego rodziny, ukazał się olbrzymi, 80-ciostronnicowy egzemplarz dziennika, datowany 14-go listopada ub. r.

Poza zwykłym w takich wypadkach, obfitującym w ilustracje działem ogłszeniowym, numer ten przynosi imponująco szczegółowy materjał świadczący o tem, że stan posiadania materjalnego Polonji w Buffalo, w ciągu lat 50-ciu urósł do zawrotnej w naszem pojęciu cyfry 233 miljonów 317 tysięcy 934 dolarów!

Nie sposób w krótkiej notatce wyczerpać przeglądu całego, niezmiernie interesującego materjału, zwłaszcza o historji samego dziennika, będącego jednym z czołowych, przodujących, postępowych organów polskiej prasy za oceanem, — jaki przyniósł ten numer, objętości dużej książki całej, (320

stron formatu in-quarto). „Dziennik dla Wszystkich“ jest bardzo ceniony i przez Amerykanów, jak sądzić można z ogłoszeń firm i przedsiębiorstw, reklamujących się w tym polskim dzienniku.

Pięknie się przedstawia strona cała zatytułowana „Polska“ z podobiznami Prezydenta I. Mościckiego, Marszałka J. Piłsudskiego, min. A. Zaleskiego, prof. J. Szymańskiego, W. Sieroszewskiego i dr. K. Polakiewicza.

Czołowi reprezentanci Państwa i społeczeństwa polskiego nadesłali, wydrukowane na tej stronie, życzenia „Dziennikowi dla Wszystkich“, z których dwa przytaczamy in-extenso.

W dniu otwarcia pałacu Prasy przesyłam organizatorom tego działu moje najserdeczniejsze życzenia. Korzystam z okazji by złożyć wyrazy uznania tężyźnie umysłów i rąk Polskich, które od samego prawie zarania kolonizacji na tamtej stronie Atlantyku współpracowały i współpracują we wszystkich dziedzinach cywilizacyjnej twórczości. Ich znojom i trudom Polacy w Ameryce zawdzięczają poczesne stanowisko zajmowane w tamtejszem społeczeństwie. Poszanowanie Imienia i praw Polski, ugruntowane przez nich w najcięższym dla Narodu Polskiego okresie niewoli przyczyniło się do sprawiedliwej oceny, jaką Ameryka wykazała wobec sprawy Polskiej w czasie wojny i konferencji pokojowej. Niezapomnania akcja Amerykańska w Polsce od 1919 do 1922 oraz obecne utrwalenie stosunków przyjaźni tak szczęśliwie łączących Rzeczpospolitą ze Stanami Zjednoczonymi w dużej mierze była załatwiona dzięki stanowisku, jakie emigracja Polska potrafiła zdobyć sobie w Ameryce. W tym okresie, rozstrzygającym o losach Polski, Polacy w Ameryce i Amerykanie Polskiego pochodzenia złożyli dowody ofiarności i mienia i życia, których im nigdy nie zapomni ojczyzna oswobodzona. Niezapomniana też pozostanie rola w tych sprawach przodująca prasy polskiej w Ameryce, która często z takiem poświęceniem stała na stanowisku obrony interesów narodowych, i oby nadal trwała w swych powodzeniem uwieńczonych wysiłkach i pieczołowicie zachowując łączność ideową polską, oby krzewiła wśród Polonji Amerykańskiej ducha służby obywatelskiej dla dobra wielkiego narodu za oceanem, aby utrwalała najlepsze na ziemi polskiej wyrosłe tradycje pracowitości, prawości i miłości Polski. Szczęść Boże!

August Zaleski,
Minister Spraw Zagranicznych.

Najgorętszem naszem życzeniem i dążeniem kraju w stosunku do Rodaków zamieszkałych poza granicami Polski, jest spojenie wszystkich Polaków w każdem poszczególnem państwie w sprawach dotyczących Macierzy. Cel ten powinien być osiągnięty przez wyłonienie na miejscu stałego między organizacyjnego komitetu i przez nawiązanie stałej łączności z Radą Organizacyjną Polaków z zagranicy w Warszawie, która jest zarodkiem parlamentu Polaków zagranicą osiadłych. Utrzymanie i wzmocnienie tej łączności uchroni Polskie życie od rozproszkowania, zaspokoi potrzebę serca i stworzy podstawy wzajemnej wymiany polskich wartości kulturalnych i materjalnych.

Profesor Dr. Juljan Szymański,
Marszałek Senatu,
Prezes Rady Organizacyjnej
Polaków z Zagranicy.

Warszawa, dnia 30-go Października.

Kolegjum Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs padło pastwą ognia. — Ostatnie depesze z Nowego Jorku przyniosły nam niezmiernie smutną wiadomość o pożarze, który zniszczył doszczętnie gmach Kolegjum Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs w Pennsylwanji.

Kolegjum Związkowe, założone przed 19 laty, było największym i najlepiej urządzonym zakładem naukowym polskim na terenie Stanów Zjednoczonych. Sława jego potęgowała się coraz bardziej, zawdzięczając wysokiemu poziomowi nauki, świetnie wyposażonemu laboratorjum chemicznemu, jednemu z najlepszych w Stanie Pennsylwanji, niedawno założonemu laboratorjum biologicznemu, podwojonym zbiorom bibljotecznym, liczącym prze-

szło 10.000 tomów, rozbudowanym boiskom sportowym z trybunami dla widziów, salami gimnastycznemi i t. d.

O rozwoju tego ośrodka intelektualnej naukowej placówki polskiej świadczy wymownie m. in. Zjazd abiturjentów Kolegjum, który zgromadził tu cały szereg wybitnych sił, jak lekarzy, adwokatów, inżynierów i t. d. b. uczniów i wychowanków Kolegjum.

Olbrzymi ten gmach, zbudowany, niestety, z drzewa, stał się pastwą ognia, grzebiąc pod zapadającemi rusztowaniami swemi nietylko pracę dwóch blisko dziesiątków lat, ale też możliwości kontynuowania dalszych studjów całego zastępu młodzieży polskiej, niszcząc ogromny dorobek kulturalny, gromadzony tu skrzętnie przez ludzi dobrej woli, oddanych szczerze polskiemu życiu naukowemu poza granicami R. P.

Niepowetowaną również szkodą jest strata muzeum Kolegjum, w którem m. in. znajdował się dar honorowy, przechowywany od czasów powstania, jako relikwiarz, ofiarowany ongiś „czwartakom".

Szkoła więc wyższa, jedna z najbardziej bogatych i wartościowych szkół polskich w Ameryce — przestała istnieć.

Zrozumie ten cios, zadany polskości poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej i społeczeństwo w Polsce. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o pożarze — wysłała depeszę kondolencyjną do Związku Narodowego Polskiego następującej treści:

„Najserdeczniejsze ubolewanie z powodu pożaru zasłużonego Kolegjum Związkowego — Rada Organizacyjna Pol. z Zagranicy — Lenartowicz".

Idziemy jednak dalej. Rzucamy hasło natychmiastowego odbudowania Kolegjum.

Ofiar na ten cel przeznaczonych nie powinno poskąpić i społeczeństwo w Polsce, przychodząc z wyraźną, materjalną pomocą Związkowi Narodowemu.

Potężne mury polskiej uczelni muszą stanąć na miejscu dzisiejszych zgliszcz. Zjednoczmy się wszyscy w akcji ofiarnej na ten cel.

Kronika Rady Organizacyjnej

13-te posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 1-go grudnia 19930 r. o godz. 5.30 po poł.

Obecni:

Członkowie Prezydjum Rady: Marszałek J. Szymański, dyr. Lisiewicz, kpt. M. Fularski, dyr. St. Szwedowski, poseł dr. M. Szawleski, dyr. St. Lenartowicz, z P. T. E. p. Łucja Kipowa, z ramienia Biura Rady Org. Pol. z Zagr. — p. Tomasz Piskorski.

Po zagajeniu zebrania przez Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marsz. J. Szymańskiego — przystąpiono do rozpatrywania porządku dziennego, który przedstawiał się następująco:

1) Przyjęcie protokułów dwóch ostatnich zebrań.

2) Sprawozdanie ze Zjazdu Mniejszości Polskich na Łotwie.

3) Referat o stałej Międzynarodowej Konferencji Emigracyjnej Towarzystw Społecznych w Genewie — wygłosi p. Łucja Kipowa.

4) Sprawy finansowe Rady.
5) Sprawa terminu plenarnego Zjazdu Rady w r. 1931.
6) Wolne wnioski.

Protokuły dwóch ostatnich zebrań zostały przyjęte jednomyślnie bez zmian.

I. *Dyr. Lenartowicz* wygłosił sprawozdanie ze Zjazdu Mniejszości Polskich na Łotwie. Ponieważ sprawozdanie to rozesłane zostało w swoim czasie wszystkim członkom Prezydjum, nadto jest ono umieszczone w N-rze 11—12 miesięcznika „Polacy Zagranicą“ — w protokule nie podajemy jego treści.

II. Z kolei *p. Łucja Kipowa* wygłosiła referat o Stałej Międzynarodowej Konferencji Emigracyjnej Towarzystw Społecznych w Genewie, który to referat w streszczeniu podajemy poniżej.

Wiosną r. 1924 zebrała się w Rzymie pierwsza oficjalna konferencja towarzystw emigracyjnych i imigracyjnych, która po uzgodnieniu poszczególnych postulatów uznała potrzebę utworzenia stałej organizacji porozumiewawczej dla prac nad emigracją.

Oficjalne założenie Stałej Konferencji Emigracyjnej nastąpiło we wrześniu 1925 r. Polskie Towarzystwo Emigracyjne było już wtedy w Konferencji tej reprezentowane.

Na pierwszej sesji Konferencji, odbytej w lecie 1925 r. ustalono przedewszystkiem charakter samej Konferencji. Powiedziano wówczas, że ma być ona stałą organizacją, grupującą towarzystwa społeczne, sprawujące opiekę nad emigrantami. Następnie omówiono sposoby wzajemnego poznawania metod pracy, wyciągania z nich wzajemnych korzyści, wspólną konkretną akcję na terenie międzynarodowym, wreszcie ustalono stosunek Konferencji do Międzynarodowego Biura Pracy. Stosunek ten określono w ten sposób, że Konferencja ma być instytucją od Międzynarodowego Biura Pracy zupełnie niezależną. Międzynarodowe Biuro Pracy natomiast zgłosiło jaknajchętniej swoje współdziałanie z Konferencją, uwzględnienie, o ile możności inicjatyw Konferencji i t. p.

Z ramienia Polski mianowanych było wówczas kilku ekspertów, m. in. ś. p. Zofja Dąbska i ś. p. Juljan Husarski z P. T. E.

W ciągu ostatnich kilku lat istnienia Konferencji, działalność jej ogarnęła bezmała wszystkie dziedziny pracy nad emigracją.

Pierwszą sprawą, którą zajęła się Konferencja była inspekcja i sprawa separacji rodzin emigrantów. Następnie zajmowała się Konferencja badaniem szczególnych nadużyć i krzywd emigrantów. Obecnie znajduje się na porządku dziennym Konferencji cały szereg spraw, które są w tej chwili badane. Do spraw tych należy przedewszystkiem kwestja obowiązkowego ubezpieczenia emigrantów na statkach. Sprawa ta jest już na dobrej drodze i należy przypuszczać, że do przyszłej sesji Konferencji zostanie już rozstrzygnięta. Również aktualną w tej chwili jest sprawa uprawnień w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. W związku z tem Konferencja rozwija pewną działalność wydawniczo-propagandową. Narazie działalność ta ograniczyła się do wydania 3-ej zkolei serji Roczników i spisu postulatów na Konferencji Rzymskiej.

Metody pracy Międzynarodowej Konferencji Emigracyjnej, wzorowa-

ne są na pracach Międzynarodowego Biura Pracy, a wszystkie sprawy, będące w załatwieniu rozsyłane są w bardzo dokładnych raportach, do poszczególnych stowarzyszeń.

Konferencja bierze również udział w całym szeregu zjazdów międzynarodowych.

Sytuacja Konferencji w ostatnich latach na terenie międzynarodowym jest raczej silna, znaczenie jej raczej wzrosło.

Obecnie Konferencja przeprowadziła gruntowną reorganizację wewnętrzną.

Stała Konferencja Towarzystw Emigracyjnych jest dzisiaj jedyną instytucją na terenie międzynarodowym, gdzie sprawy emigracyjne omawiane są stale i w całokształcie. Na terenie Ligi Narodów są one omawiane tylko na komisjach.

Jeżeli chodzi o udział Polski w Konferencji, to ilościowo przedstawia się on dosyć słabo. Ogółem należy do Konferencji mniej więcej 60 stowarzyszeń. W tem znajdują się tylko 2 stowarzyszenia polskie. Z Polski czynny udział bierze dotychczas właściwie tylko Polskie Towarzystwo Emigracyjne w formie czy to udzielania odpowiedzi na rozsyłane przez Konferencję kwestjonarjusze, czy też w formie udziału w zarządzie. Udział jednakże Polski w Konferencji jest niedostateczny.

Zwracano się kilkakrotnie do delegatki, p. Ł. Kipowej, żeby stowarzyszenia polskie, zajmujące się emigrantami, zechciały zgłosić swój akces do Konferencji.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa strony finansowej wstąpienia do Konferencji. Składka roczna wynosi minimalnie 100 franków szwajc. Ciężką rzeczą jest wysyłanie delegata na sesję Konferencji. Jest to kwestja 1000 zł. Jednakże można tę sprawę ułatwić sobie w ten sposób, aby porozumieć się z kimś, przebywającym stale w Genewie i ostatecznie można poruczyć temu jednemu delegatowi reprezentowania innych organizacyj.

W związku z referatem p. Kipowej przyjęto wniosek, ażeby Delegacja Porozumiewawcza przy Radzie Organizacyjnej do Konferencji przystąpiła.

Szczegółowe rozpatrzenie spraw finansowych Rady zostało odłożone do następnego zebrania Prezydjum.

Przyjęto jedynie wniosek, że od nowego roku budżetowego do czasu Zjazdu Rada egzystować będzie na zasadzie budżetu prowizorycznego.

Termin plenarnej sesji Rady Organizacyjnej ustalono na wrzesień 1931 roku. Kierowano się tutaj względami na Stany Zjednoczone, gdzie w roku 1931 odbyć się ma Sejm Związku Narodowego Polskiego, po którym oczekiwać należy określenia konkretnego stanowiska Związku do Rady Organizacyjnej, jak również względami na teren brazylijski.

W wolnych wnioskach p. dyr. *Lenartowicz* zawiadomił zebranych, że w związku z usilną propagandą antypolską na terenie Stanów Zjednoczonych zebrać się ma w porozumieniu z czynnikami miarodajnemi specjalna porozumiewawcza konferencja dla zajęcia odpowiedniego stanowiska w tej sprawie i ewent. wyłonienia czynnika, mającego za zadanie przeciwstawiać się fałszywej obcej, a wrogiej nam propagandzie zagranicą, i szerzyć wiedzę o Polsce.

Pierwszem zadaniem tego czynnika winno być najściślejsze współdziałanie z Komitetem 9-ciu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Następnie poinformował p. Lenartowicz o radosnym fakcie urządzenia wśród nielicznej kolonji polskiej w Konstantynopolu z okazji 10-lecia zwycięstwa nad bolszewikami uroczystego obchodu, podczas którego zebrano 370 zł., przeznaczając je na fundusz „Odpowiedź Treviranusowi". Pieniądze te kolonja polska w Stambule przesłała do Rady Organizacyjnej, która następnie przekazała je Związkowi Obrony Kresów Zach.

W sprawie statutu Rady Organizacyjnej zawiadomił p. Lenartowicz, że ponieważ statut ten przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie może być zatwierdzony — Ministerstwo Spraw Zagranicznych deklaruje gotowość zatwierdzenia statutu, wprowadzając jednak pewne uporządkowanie rzeczowe.

Ostatnią kwestją, o jakiej zebrani zostali poinformowani, dotyczyła Komisji Muzeum Polaków Zagranicznych, która w składzie pp. Gembarzewskiego, Załęckiego, Paprockiego i Piskorskiego rozpoczęła już swe prace.

Na zakończenie p. kpt. Fularski zawiadomił zebranych o tem, że od przyszłego tygodnia zaczyna wychodzić przy Lidze Morskiej i Kolonjalnej komunikat prasowy, przez który możnaby było załatwiał cały szereg spraw.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Gwiazdka dla dzieci polskich zagranicą. — Delegacja Porozumiewawcza Polskich Organizacyj Emigracyjnych, Kolonjalnych i Mniejszościowych na ostatniem ze swoich posiedzeń w r. ub. postanowiła m. innemi wysłać na gwiazdkę dla dzieci polskich zagranicą t. zw. pomoc gwiazdkową w postaci książek, czytanek, gier i t. d.

Po rozdzieleniu poszczególnych krajów i państw, dla których towarzystwa nasze miały wysłać powyższe gwiazdkowe prezenty — pozostała Austrja, Danja, Holandja, Jugosławja i Szwajcarja, w których to państwach dzieci w skupieniach polskich miały zostać bez gwiazdki świątecznej z kraju ojczystego.

Zapobiegła temu Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Biuro Rady bowiem wysłało do powyższych ośrodków m. in. 218 książek, 31 kalendarzy, przeszło 400 gier i t. p. prezentów gwiazdkowych, sama przesyłka których kosztowała przeszło 250 złotych.

W każdej książce polskiej, która się do rąk polskiego dziecka zagranicą dostała — znajdują się m. innemi listy dzieci polskich z Kraju, świadczące o chęci nawiązania obopólnej korespondencji.

Dziecko więc polskie poza granicami R. P. przebywające na gwiazdkę miało dowód pamięci o nim z Kraju ojczystego, który oby nazawsze pozostał relikwją najdroższą w sercach młodego pokolenia Polaków zagranicznych!

Książki nadesłane:

Tymczasowy Statut „Centralnego Związku Polaków w Brazylji". Parana 1930, 8 str.

Umowa zbiorowa o pracę dla robotników, zatrudnionych w kopalniach węgla, z dnia 17 października 1921 r. Tłumaczenia na język polski dokonał Bernard Janik. Drukarnia „Concordia". Winterslag, 30 str.

Eugenjusz M. Schummer. Nowa Litwa. Warszawa, 1930. Nakładem Księgarni F. Hoesicka. 160 str. Z ilustracjami.

Stanisław Malessa. O braciach naszych na wychodźtwie. Nakładem Komitetu Wykonawczego „Tygodnia Emigranta“. Warszawa, 1930, 64 str.

Memorjał dotyczący spraw kościelnych polskiej mniejszości narodowej w Niemczech. Berlin. Wydał Związek Polaków w Niemczech. 157 str.

Zbiór dokumentów urzędowych, dotyczących stosunku Wolnego Miasta Gdańska do Rzeczypospolitej Polskiej. Zebrane i wydane przez Komisarjat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Część I. 1918 — 1920, 141 str. Część II. 1921 — 1923, 276 str. Część III. 1924 — 1926, 239 str. Część IV. 1927 — 1928, 138 str. Część V. 1929, 38 str. Z załącznikami i mapami.

Jerzy Różycki. Polacy na Łotwie. Opracowane na podstawie materjałów Tow. im. Ad. Mickiewicza, I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i pracy E. Maliszewskiego „Polacy na Łotwie“. Warszawa 1930. Tow. Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą, 23 str.

Stanisław Osada. Jak się kształtowała dusza Wychodźtwa w Ameryce. Wydanie Pierwsze. Pittsburgh, Pa. 1930. Nakładem i drukiem „Sokoła Polskiego“, 271 str.

Kazimierz Zieleniewski. Prasa krajowa o I-ym Zjeździe Polaków z Zagranicy. Warszawa, 1930. Odbitka z „Pamiętnika I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Piotr Grzegorczyk. Bibljografja mniejszości narodowych w Polsce za rok 1929. Warszawa 1930. Odbitka w 100 egzemplarzach z „Spraw Narodowościowych“. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

Trzeci Maj. Jednodniówka uroczystości majowych urządzonych w roku pięćdziesięciolecia Związku Narodowego Polskiego w Ameryce. Chicago 1930. Wydano staraniem Wydziału Oświaty Z. N. P. Drukiem „Dziennika Związkowego — Zgody“. 80 str. Z licznemi ilustracjami w tekście.

Exposition Coloniale Internationale de Paris en 1931. Colonies et pays d‘outre-mer. Illustrations de G. Gooz. Paris 1930. Imprimerie Nationale. 78 str. Z ilustracjami w tekście i 1 tablicą.

Kalendarz dla Mazurów na rok 1931, który jest rokiem zwyczajnym, zawierającym w sobie 365 dni. Podług południka królewieckiego jest astronomiczny i kościelny kalendarz ułożony. Rocznik ósmy, Olsztyn 1930. Nakładem czasopisma „Mazur“. Druk. J. Pieniężnego, 152 str. (Cały tekst drukowany gotycką czcionką).

Prenumerata roczna miesięcznika „Polacy Zagranicą“ w kraju — 15 złotych, zagranicą — 2 dolary 50 cent. Cena numeru pojedyńczego — 1 zł. 50 gr.

Pojedyńcze numery do nabycia w księgarniach: M. Arcta (Nowy Świat 35), „Bibljoteki Polskiej“ (Nowy Świat 23/25), Gebethnera i Wolffa (Krakowskie Przedmieście 15), F. Hoesicka (Senatorska 22), J. Mortkowicza (Mazowiecka 12), Ossolineum (Nowy Świat 64).

WYDAWNICTWO I REDAKCJA:
RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY.
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21. Tel. 518-75.

Wydawca: STEFAN LENARTOWICZ. Redaktor: KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI.

Zakłady Graficzne Prac. Druk., Sp. z Ogr. Odp. Nowy-Świat 54. Tel. 615-56, 242-40.